

Opinie

Gabinetu cieni ciąg dalszy



Pjektło etyczne Kieślowskiego

Dlaczego nacisnął spust?



A WIEC MIHAILE SERGIEJEWICU
LITWE, ŁOTWE CZY ESTONIE?

Co myślimy o wielkim bracie

WYGRANA ABSENCJI

Hasło Polski samorządnej od dłuższego czasu obiegало cały kraj. Powtarzali je politycy ze wszystkich możliwych partii i stronnictw. Zaś jego spełnienie miało nastąpić w dniu przeprowadzenia pierwszych wolnych wyborów samorządowych. Jesteśmy już po wyborach. Czy rzeczywiście żyjemy w Polsce samorządnej?

Samorządność to sposób rządzenia krajem przez obywateli. 58 procent wyborców zrezygnowało z tej możliwości. Samorządność to wybór pomiędzy wieloma opcjami. Społeczeństwo wybrało spośród wielu praktycznie tylko jedną. Czy rzeczywiście?

W czerwcu ubiegłego roku na „Solidarność” głosowało kilkanaście milionów obywateli a obecnie optowało za nią aż 5 milionów osób mniej. Zwyciężyła obojętność, marazm, zmęczenie. 16 milionów obywateli powstrzymało się od głosowania dając świadectwo własnego nieprzekonania o istnieniu Polski samorządnej.

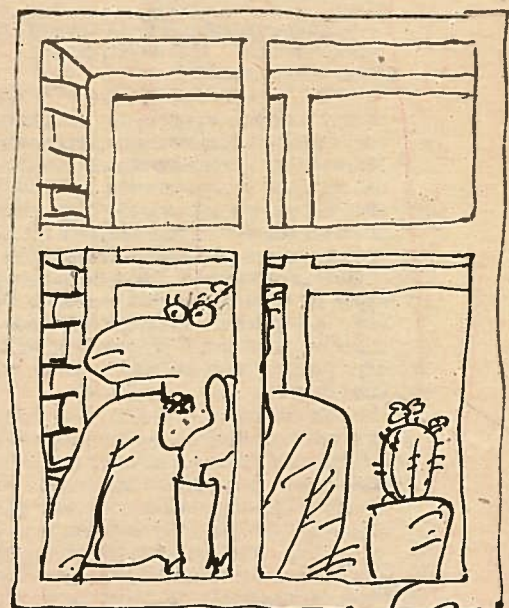
Komitety Obywatelskie uzyskały w granicach 50–80 procent głosów, PSL około 20, SD i KPN od 5 do 25, socjaldemokracja podobnie. Nierównoprawna ordynacja wyborcza, niesłusznie określana proporcjonalną, dodatkowo zniekształciła układ głosów. W Poznaniu 10 procent głosów oddano na blok wyborczy tworzony między innymi z udziałem KPN; wystarczyło to do obsadzenia tylko 1,5 procenta miejsc w radzie miejskiej. 1500 Konfederatów zdobyło liczbę głosów jeszcze trudną do dokładnego ustalenia, ale niewątpliwie zbliżoną do miliona. Obsadziliśmy jedynie 100 mandatów radnych.

Jest to z pewnością dotkliwa porażka. Przegrana nie tylko z Komitetami ale z absencją i nieufnością obywateli. Jest to tym bardziej dotkliwe. Prawdopodobnie udziału w wyborach nie wzięła praktycznie niemal cała młodzież. Większość Polaków nie uwierzyła, że wybory cokolwiek zmienią. Polskie życie polityczne przegrało z biernością i niewiarą.

Na wyborczej mapie politycznej naszego kraju dominującą siłą jest nadal „Solidarność”. Następne miejsca zajmują ludowcy, Konfederaci, SD i komuniści. Solidarność słabsza niż przed rokiem, ludowcy i KPN silniejsi. Nie jest to jednak pocieszający obraz. Zważywszy, że partia nieobecnych zdobyła 58 procent głosów, jest to obraz dramatyczny.

Gdzie skieruje się większość obywateli? Jaką drogę wybierze? Czym nas ten fakt może zaskoczyć? Na pytania te nie znamy niestety odpowiedzi. Wypada tylko obawiać się, że tym razem raczej mieli nieobecni i mówić o Polsce samorządnej jest jeszcze za wcześnie.

KRZYSZTOF KRÓL



— Przedmiotem pańskich badań są głównie relacje pomiędzy krajami Europy Wschodniej. Skąd więc zainteresowanie Konfederacją Polski Niepodległej?

— Z wykształcenia jestem historykiem, pracę magisterską pisałem na Uniwersytecie Jagiellońskim, a jej tematem były koncepcje niepodległościowe Józefa Piłsudskiego. Konfederacja Polski Niepodległej jest, jak sądzę, spadkobierczynią tradycji piłsudczykowski, dlatego interesuje mnie wasza działalność, choć prawdę mówiąc wykracza to poza moje obowiązki zawodowe. Powiedzmy, że z ciekawości.

— Wiadomo Panu zapewne, że KPN, choć ma tradycję najstarszej antykomunistycznej partii w Polsce, nie jest już jedyną opozycyjną organizacją. Tych przybywa z każdym dniem. Czy podobnie jest i w ZSRR?

— Tak, i u nas, korzystając z coraz większej demokracji, przybywa organizacji i stowarzyszeń o najrozmaitszych odcieniach politycznych. Zapewne z prasy i telewizji wiecie o istnieniu takich organizacji jak „Pamięć” czy o monarchistach. Są stowarzyszenia socjaldemokratyczne, rosyjska partia socjaldemokratyczna — z tym, że ta ostatnia różni się bardzo od waszej SdRP, gdyż nie składa się z byłych członków KPZR. Jest raczej podobna do socjaldemokracji zachodnich. Nie jest jeszcze znaczącą siłą — ale jest już dość zorganizowana. Mamy już kilka partii o zabarwieniu liberalno-demokratycznym. Z drugiej strony funkcjonują też dwie organizacje kadetów, powstaje „Narodna partia”, od jakiegoś czasu widoczni są również anarchosyndykalisci — takie grupki młodych ludzi z czarnoczerwonymi sztafardami, antyetycyści itd. U nas te ruchy mają bogatą tradycję, w końcu Rosja jest ojczyzną Bakunina, Kropotkina i innych twórców takich ruchów.

wyborczy. Opozycja nie jest jeszcze ukształtowana i nie wiadomo kiedy okrzepnie. Dziwią mnie ich wzajemne walki — przecież najpierw trzeba się dogadać, ustalić, dokąd zmierzamy, coś wywalczyć, a dopiero potem akcentować odrębności i własne racje

— Przejdźmy do innego tematu. Gorbaczow i Jelcyn — ich pozycja i możliwości oddziaływania na sytuację polityczną w kraju?

— Trzeba pamiętać, że to Gorbaczow wprowadził Jelcyna do ścisłego kierownictwa i że głównie dzięki Gorbaczowowi Jelcyn został I sekretarzem w Moskwie.

— Ale teraz zaczynają się między ich polityką coraz wyraźniejsze różnice.

— Tak, Jelcyn jako pierwszy zaczął krytykę pierestrojki prowadzonej przez sekretarza generalnego. Krytykował nie za to, że jest prowadzona, lecz za to, że przebiega zbyt powoli. To nie mogło się podobać. A ludzie, którzy chcą przecież jak najszybszych zmian, oczywiście go poparli.

— Odsunięcie go od władzy nie zostało przeprowadzone z pewnością.

— Właśnie. Stał się męczennikiem sprawy i to go wzmocniło. Ale ja osobiście nie jestem pewien, czy jest on politykiem na właściwym poziomie, szczerze mówiąc nie przepadam za tą postać. Co jednak ważne, dysponuje on doskonale przygotowaną do swoich zadań ekipą, zespołem ludzi, którzy wiedzą czego chcą. Np. doradca ekonomiczny Jaroszenko, też zresztą deputowany, bardzo zdolny i energiczny, inni podobnie. Ale Gorbaczow jako osobowość jest postacią przewyższającą Jelcyna pod każdym względem.

— W wyborach na przewodniczącego Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej Jelcyn zwyciężył.

— Miał marnych kontrkandydatów. Mimo tego, co po-

— W znacznym stopniu będzie to zależało od tempa przemian. Moim zdaniem powstanie jakaś wspólnota narodów, ale na zupełnie innych podstawach i w innym składzie. Przypuszczam, że republiki nadbałtyckie zdobywają niepodległość, zapewne na podstawie oficjalnych umów z Moskwą, będą jakoś rozwiązane sprawy związane z obronnością, dojściem do morza itp., bo to jest wszystko do załatwienia. Natomiast z innymi republikami zawarte zostaną zupełnie inne niż obecnie porozumienia — chyba na zasadzie takiej, że te, które będą chciały wejść w skład wspólnoty oddadzą dobrowolnie część swoich suwerennych praw. Taką część, jaką będą uważały za właściwą, bez żadnego przymusu. Np. tylko obronność albo sprawy zagraniczne, albo kilka takich spraw jednocześnie. Przecież te republiki są bardzo różne, przykładowo zależność ekonomiczna republik środkowoazjatyckich od Moskwy jest o wiele większa niż np. takiej Ukrainy, która może być samowystarczalna w produkcji żywności.



Fot. Janina Plewniak

Rosja — co dalej?

(Rozmowa z dr ADNRJEJEM LIPSKIM, pracownikiem Instytutu Europy Wschodniej i Badań Międzynarodowych w Moskwie)

— Anarchiści, jak pamiętamy z historii, walczyli się do przejścia władzy przez bolszewików.

— Tak, a potem szybko trafili do więzień. Co ciekawe, gdy zmarł Kropotkin, wypuszczono ich, by wzięli udział w pogrzebie, a zaraz potem znów zamknięto.

— Zjawisko masowego powstawania związków politycznych o niejednokrotnie przeciwnych celach musi szokować w kraju, który przez ponad 70 lat miał tylko jedną partię — komunistyczną.

— Zaczniemy od tego, że nasz kraj musi w tej chwili jak najszybciej zmienić system ekonomiczny. Nie wydaje mi się to z kolei możliwe w sytuacji politycznej zdominowanej przez półanarchistyczną demokrację. Tę demokrację trzeba stopniowo tworzyć, a przejście od totalitaryzmu do ustroju w pełni demokratycznego to olbrzymia droga.

— Zwłaszcza gdy silne są również ugrupowania o przekonaniach egalitarnych, utrwalanych przez kilkadziesiąt lat.

— Tak, to spore niebezpieczeństwo. Myślę, że już jesteśmy w okresie przejściowym, ale obawiam się, że sytuacja może pójść w kierunku niezgodnym z tworzeniem zdrowego społeczeństwa obywatelskiego, że górę weźmie populizm. A mnożenie jak największej ilości małych i słabych partii jest tylko na rękę siłom zachowawczym — po prostu łatwiej im będzie utrzymać władzę.

— W Polsce usunęliśmy komunistów, gdyż istniała silna „Solidarność”, którą pozostałe partie opozycyjne, jak KPN na przykład, wspierały. Podziały ujawniły się dopiero po zwycięstwie. U was na razie jest zupełnie na odwrót — nie macie silnej, zorganizowanej opozycji tylko kilkadziesiąt nie związanych ze sobą grup.

— Bo taka sytuacja jest na rękę rządzącym. Weźmy na przykład sposób, w jaki gazety informują o powstaniu kolejnej partii. Robią to niezwykle uprzejmie, wręcz z zadowoleniem: patrzcie, oto są jeszcze jedni. Pokazują obrazki w telewizji, chwala, nawet zachęcają do tworzenia następnych partii. A ja uważam, że na obecnym etapie, jeśli już nawet zaistniało tyle tych ugrupowań, to powinny one ze sobą współdziałać, tworzyć jakieś wspólne fronty, bo inaczej niczego nie zdołają.

— Przykładem takiego skutecznie działającego bloku może być „Demokratyczna Rosja”, która przecież zwyciężyła w Moskwie.

— Tak, ale nie jest to struktura polityczna, tylko blok

wiedziałem, również głosowałbym na niego. Po prostu program, który przedstawił jest najbliższy temu, co moim zdaniem należy obecnie robić.

— Czy nie zagraża to jednak pozycji Gorbaczowa?

— Nie przypuszczam. Pomiędzy tymi ludźmi nie dojdzie raczej do rywalizacji. Myślę, że Jelcyn ma dość pracy na swoim terenie, podczas gdy prezydent będzie musiał teraz rozwiązywać trudne sprawy narodowościowe. Kierowanie jedną republiką jest — powiedzmy — łatwiejsze i bezpieczniejsze.

— Oderwanie się republik nadbałtyckich jest już kwestią czasu, zresztą bliższego, być może podobnie stanie się z Ukrainą i Mołdawią, a jeszcze republiki środkowoazjatyckie... Istnieje realna możliwość rozpadu ZSRR, co wtedy? Taki wariant przesądzałby o końcu waszego państwa jako światowego mocarstwa.

— Istotnie nastal czas, gdy niemal każda, republika zgłasza zamiar oderwania się ogłoszenia niepodległości, istnienia jako osobne państwo. Przeważnie jest to skutek fatalnej sytuacji ekonomicznej i braku perspektywy poprawy. Tylko, że teraz już pojawiają się szanse na normalną, według pojęć światowych, sytuację gospodarczą — wyjaśniają się sprawy własności, wolnego rynku itp. Oczywiście sprawa republik nadbałtyckich ma jeszcze inne podłoże, ale w rejonach Syberii, Sachalinu i wielu innych — ludzie mają na uwadze przede wszystkim sprawy bytowe. Podobnie na Zakaukaziu. Niby poszło o sprawy narodowościowe, ale w rzeczywistości spojrzmy — Karabach wchodzi do republiki Azerbejdżańskiej, więc w systemie ekonomiki nakazowo-rozdzielczej jest siłą rzeczy upośledzony. Dostawali mało środków, surowców, cały system gospodarczy tam leżał. To stworzyło podłoże do wybuchu. Albo Gruzja. Tam także istnieją silne tendencje separatystyczne, z tym że moim zdaniem funkcjonują one m.in. także na skutek wadliwej polityki ekonomicznej.

— Wzmocnionej pamiętnymi wydarzeniami w Tbilisi?

— Niestety, do dziś nie wiemy czy była to prowokacja czy świadome działanie, w każdym razie doszło do tragedii, rzeczywiście radykalizującej nastroje. Cały naród był wzburzony, protestowano, żądano ukarania winnych, wiecie zresztą o tym.

— Dokąd więc zmierza obecnie Związek Radziecki? Jak według pańskich prognoz rozwinie się sytuacja?

Moga jeszcze powstać zupełnie nowe republiki, choćby taka Baszkiria czy Tataria, a okręgi większe i posiadające znaczniejszy potencjał ekonomiczny być może zechcą nabyć prawa należne republikom. I taka wspólnota, stworzona na zasadzie całkowitej dobrowolności, a oparta na współpracy gospodarczej na wzór EWG, byłaby chyba najwłaściwszym rozwiązaniem. Współpraca gospodarcza prowadzona na zdrowych, wolnorynkowych zasadach, bez żadnych przymusów i sztywnych wydatków się lepszą gwarancją niż jakieś porozumienia. A ZSRR leży pomiędzy potęgami gospodarczymi zachodniej Europy i dalekowschodnimi „tygrysami”, stanowiąc ogromny rynek zbytu, niezwykle chłonny. Jeśli powiodą się planowane reformy gospodarcze, wprowadzenie kapitału zachodniego i inne posunięcia, przyszłość może wyglądać bardzo obiecująco.

— O teraźniejszości nie warto mówić...

— Tak, teraz wygląda to bardzo nieciekawie. Jestem jednak dobrej myśli. Powiadam, gdy uda się urzeczywistnić zamierzenia a nie pojawiają się jakieś nieprzewidziane przeszkody za kilka lat obecny kryzys będzie już tylko historią. I, miejmy nadzieję, nigdy nie wróci.

Rozmawiał:
W. BENDKOWSKI

Prezentujemy kolejne sylwetki członków gabinetu cieni oraz bardzo ogólne zarysy ich programów. W najbliższych numerach tygodnika przedstawimy szefów pozostałych resortów.

MACIEJ WIECZORKOWSKI, lat 30, resort zdrowia i opieki społecznej, lekarz neuro-chirurg, Przewodniczący Komisji Krajowej Służby Zdrowia NSZZ „Solidarność”

Trzeba w sposób generalny zmienić strukturę służby zdrowia oraz sytuację jej pracowników. Płaca powinna pełnić funkcję motywacyjną i nie zmuszać do podejmowania innych dodatkowych zadań.

Wprowadzenie zmian należy rozpocząć od stworzenia całkowicie nowego systemu podstawowej opieki zdrowotnej, w której zawiera się zarówno profilaktyka jak i pomoc doraźna, lecznictwo rejonowe i szkolne. Stworzenie nowego systemu pociągnie za sobą spore nakłady finansowe, które mogą być uzyskane między innymi drogą redukcji rozbudowanych, ale źle funkcjonujących struktur jak np. ZOZ-y.

Przykładowo najtańszym sposobem zapewnienia pierwszej pomocy medycznej jest tzw. system lekarza domowego. Wiąże się to bardzo ściśle z kwestią zatrudnienia lekarzy w placówkach służby zdrowia położonych względnie blisko ich miejsca zamieszkania. Uważam, że tym systemem leczenia winien być objęty każdy obywatel. Oczywiście ze względu na koszty i niemożliwość utrzymania służby zdrowia ze składek ubezpieczeniowych nakłady państwa na opiekę zdrowotną winny wzrosnąć niezależnie od kwot uzyskanych dzięki redukcjom strukturalnym. W zakresie podstawowej opieki zdrowotnej widzę jeszcze jedną zasadniczą możliwość dość szybkich zmian. Uważam, że należy ją podporządkować samorządowi jako organom zdecentralizowanym i dysponującym najbardziej ścisłymi informacjami na temat potrzeb mieszkańców. Działalność samorządów uwzględniająca realne potrzeby obywateli mogłaby z jednej strony umożliwić bardziej racjonalną gospodarkę środkami finansowymi, a z drugiej zapewnić względną efektywność i lepszą jakość podstawowej opieki zdrowotnej. Instytucje samorząd-

we nigdy w Polsce nie były do takiej działalności przygotowane. Dlatego początkowo interwencjonizm państwa musiałby sięgać na tyle głęboko, aby pełnić funkcję stymulatora. Niewątpliwie to właśnie do samorządów powinno należeć wykształcenie odpowiednich mechanizmów kontroli, które zapewnią sprawne funkcjonowanie służby zdrowia. Tak więc interwencjonizm państwa byłby w głównej mierze interwencjonizmem finansowym, wspierającym terenową aktywność. Podobnie należałoby rozwią-

GABINET CIENI

zać kwestię lecznictwa szkolnego. Skoro szkoły podstawowe mają podlegać nadzorowi samorządów także i lecznictwo szkolne powinno być tym nadzorem objęte.

Oprócz lecznictwa podstawowego, które leżałoby w gestii samorządów lokalnych, wymaga rozwiązania problem lecznictwa specjalistycznego. Ze względu na znacznie wyższe nakłady finansowe, sądzę że powinno ono przejść pod opiekę struktury centralnej, tj. Ministerstwa Zdrowia. Tak więc środki finansowe z budżetu winny zostać rozdzielone po pierwsze na wspomaganie samorządowego systemu lecznictwa podstawowego, a po drugie — na lecznictwo specjalistyczne.

ZBIGNIEW MAKAREWICZ, resort kultury, plastyk, rzeźbiarz. Uczeń X Dunikowskiego, Przewodniczący Związku Polskich Artystów Plastyków

Jednym z celów polityki społecznej państw demokratycznych i niepodległych powinno być upodmio-

wienie społeczeństwa w dziedzinie kultury. Kulturę tworzy naród, a nie państwo. Samo istnienie Ministerstwa Kultury i Sztuki tworzy szczególnego rodzaju uprzywilejowanie struktur państwowych.

Uważam, że pierwszym krokiem w przeprowadzeniu zasadniczej reformy powinno być skreślenie jednego członu z nazwy tego ministerstwa. Zarządzanie sztuką jest absurdem. Ministerstwo Kultury winno przekazać swe funkcje wyspecjalizowanym strukturom — analogicznie do znanego z czasów międzywojennych Funduszu Kultury Narodowej. Można wyobrazić sobie, że po trzech latach istnienia Ministerstwo Kultury stałoby się zbędne w wyniku przejścia jego funkcji bądź przez Ministerstwo Oświaty bądź przez inne wyspecjalizowane instytucje.

Najistotniejsze wydaje mi się przeniesienie kompetencji tego mi-

nisterstwa na szczeble najniższe — struktury samorządowe. Centralizacja i biurokratyzacja w kulturze niszczy inicjatywy obywatelskie zamiast je stymulować.

W okresie przejściowym Ministerstwo Kultury byłoby tą rządową agendą, która przekazuje rządowi i społeczeństwu zobiektywizowany obraz stanu kultury narodowej. Obraz ten nie może być redukowany jedynie do kwestii dotyczących twórczości, ale także musi obejmować całokształt spraw kultury w procesie przejmowania ich przez struktury samorządowe. Zależnie od ustalonych celów polityki państwa i woli społeczeństwa Ministerstwo byłoby zobowiązane do proponowania takich zasad prawnych i tworzenia takiego klimatu społecznego, które umożliwiłyby swobodny rozwój jednostek i grup, w tym także grup narodowościowych, poszczególnych ośrodków i specyficznych dziedzin. Tak więc kultura stałaby się celowym przedsięwzięciem, ogólnonarodową inwestycją

wzmacniającą pozycję kraju w wymianie międzynarodowej.

ADAM SŁOMKA lat 26, resort ochrony środowiska, karany za propagowanie informacji o polskich katastrofach ekologicznych.

Reprezentuję ziemię śląską, gdzie klęska ekologiczna przybrała zastraszające rozmiary. Powszechnie wiadomo, że mieszkańcy województwa katowickiego żyją 4-5 lat krócej od mieszkańców innych regionów. Problem zatrutego środowiska naturalnego widać niezwykle wyraźnie na przykładzie najwyższego w Europie wskaźnika umieralności niemowląt i bardzo wysokiego wskaźnika zachorowań na choroby układu oddechowego. Mówiąc obrazowo — na Śląsku jesteśmy zatruci wodą, której nie pomaga chlorowanie ani ozonowanie a oddychamy powietrzem, w którym dopuszczalne normy związków chemicznych są przekroczone 1000-krotnie. Nie trudno sobie wyobrazić co nas czeka za kilka, kilkanaście lat. Aby tego uniknąć niezbędne są trzy rodzaje działań:

Po pierwsze — przygotowanie w krótkim czasie rzetelnych informacji na temat poszczególnych źródeł emitujących zanieczyszczenia oraz szeroka dyskusja nad sposobami ograniczenia klęski ekologicznej.

Po drugie — opracowanie do możliwie szybkiej realizacji systemu kar stosowanych wobec trucieli. Same środki administracyjne okazują się zawodne, a rozwiązania prawne zwykle nie są wprowadzane w życie.

Po trzecie — kary finansowe w powiązaniu z systemem ulg podatkowych winny wymuszać stosowanie czystych technologii produkcyjnych. W budownictwie przemysłowym należy zadbać o jednoczesne powstawanie oczyszczalni i własnych obiektów przemysłowych.

Po czwarte — problemy ekologiczne wymagają rozwiązań kompleksowych. Oprócz starań, które podejmują samorządy lokalne i poszczególne grupy społeczne potrzebna jest działalność, która byłaby ściśle zsynchronizowana z innymi ministerstwami.

Czy Rzeczpospolita stać na kompleksową ochronę naturalnego środowiska, zamiast dotychczasowego „łatania dziur”? Musi nas być śtać, bo chodzi nie tylko o warunki zdrowotne, hałas, niszczenie dobrobytu wielu pokoleń. Chodzi o życie każdego z nas.

Co się dzieje w szkole?

W czerwcu 1989 roku Ministerstwo Edukacji Narodowej opracowało, jak zwykle, wytyczne dla szkół podstawowych dotyczące problemu wychowania i kształcenia uczniów. Wytyczne te spłynęły następnie do wojewódzkich Kuratoriów Oświaty i Wychowania. Tam nabrały bardziej realnych kształtów i ostatecznie przekazane zostały „podstawówkom” na terenie całej Polski. Na podstawie tych dokumentów każda szkoła opracowała z końcem czerwca szczegółowy plan pracy, który wysiłkiem grona pedagogicznego jest po dziś dzień wprowadzany w życie. Jestem przekonany, że większość rodziców nie ma nawet bladego pojęcia o tym, jakiemu „wychowywaniu” poddawane są ich pociechy. Zajrzyjmy więc do planu pracy jednej ze szkół elbląskich.

Znaczna część programu wychowawczego poświęcona jest „kształtowaniu internacjonalistycznych postaw młodzieży”. Po przestudiowaniu zawartych tam rewelacji włoś jeży się na głowie. A więc: „ZSRR — kraj naszych przyjaciół”, „Szlak bojowy LWP, które u boku Armii Radzieckiej rozbiło hitlerowski faszyzm”, „Geneza wybuchu i zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej”, „Lenin — przywódca, myśliciel, człowiek” — to tylko nieliczne tematy apeli, gazetek czy wieczornic organizowanych w większości polskich szkół.

Kształtowaniu postaw internacjonalistycznych służy też oglądanie filmów radzieckich i prenumerata rosyjskojęzycznych czasopism. Nie mniej uwagi poświęca się „patriotycznemu wychowaniu” młodego pokolenia —

spotkania z członkami ex-ZBOWiD-u, prelekcje na temat „humanistycznych i demokratycznych wartości Konstytucji PRL”. Na próżno szukalibyśmy choćby wspomnienia o datach: 11 listopada, 3 maja czy 17 września. Twórcy wytycznych nie uznali za stosowne umieścić wśród rocznic uroczyste obchodzonych przez szkoły ani święta odzyskania niepodległości, ani uchwalenia pierwszej polskiej konstytucji. Zamiast tego po dziś dzień wpajane są uczniom komunistyczne dogmaty, dawno zweryfikowane przez czas i historię.

Podane powyżej fakty mogą budzić śmiech jako przeżytki i relikty walącego się systemu. Sprawa jest jednak bardzo poważna. Prowadząc przez lata indoktrynację polityczną w szkołach wszystkich szczebli, komunistycy wyrządzili nieopisane szkody w kultu-

rze polskiego społeczeństwa. Co roku tysiące uczniów opuszczało mury szkół podstawowych nie wiedząc kim byli Piłsudski i Dmowski, nie mając pojęcia o powstaniu wileńskim, Legionach czy czwartym rozbiore Polski. Są to straty niewymierne, których naprawa trwać będzie lata. Smutkiem napawa fakt, że podobne wytyczne obowiązują do dziś, a uczniowie miast zdobywać rzetelną wiedzę historyczną porządkują groby radzieckich żołnierzy.

Ministrem edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego jest Henryk Samsonowicz. Nie można obwiniać go za to, co zastał w swoim resorcie. Być może uchylenie starych przepisów w czasie trwania roku szkolnego było niemożliwe. Mam jednak nadzieję, że już nigdy więcej nie powtórzą się przypadki wypaczenia politycznego i moralnego światopoglądu polskiej młodzieży.

DARIUSZ ŁAPIŃSKI
Elbląg

Paul Kennedy, amerykański historyk, profesor na uniwersytecie w Yale, autor głośnej pracy pt. „The Rise and Fall of the Great Powers” („Powstanie i upadek wielkich mocarstw”), który prześledził i przeanalizował podobieństwa między upadkiem takich imperiów, jak: hiszpańskie czy brytyjskie potwierdzenie swoich tez znalazł w postaci najbardziej wyrazistej na przykładzie imperium sowieckiego, aczkolwiek jego dziełom nie poświęcił zbyt wiele miejsca. Zresztą Paul Kennedy — w gruncie rzeczy — dokonał swego rodzaju rozwinięcia „filozofii” wcześniejszej, fundamentalnej pracy Edwarda Gibbona — „Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego”. Filozofia ta, w bardzo skrótowym ujęciu, sprowadza się do kilku prawd oczywistych każde imperium, żeby istnieć musi rozprzestrzeniać się — podstawą kondycji imperialnej jest gospodarka — ekspansjonizm musi posilkować się ideologią.

Imperium Rzymskie osiągnęło apogeum za panowania Augusta (Oktywiana) i wówczas na wschodnim grzbiecie tego mocarstwa pojawiły się, widoczne nawet dla współczesnych, rysy. Ideologia „panowania nad światem” wyczerpała swą moc. Struktury nosne imperium ugięły się pod własnym ciężarem. „Polityka ekonomiczna” (zresztą dzieło wyzwolenców, nie zaś samych Rzymian) oparta na podbojach i ustroju niewolniczym, nie stwarzała materialnych przesłanek do kontynuacji polityki ekspansjonizmu.

Oslabienie presji militarnej na sąsiadów i rywal zwiastowało zmierzch imperium. Do tego trzeba dodać również (co bynajmniej nie jest sprawą o drugorzędnym znaczeniu) **dylematy wewnętrzne**, m.in. barbaryzację imperium. Nastąpił rozdział pomiędzy elitą panującą (cesarze i senat) a ludem rzymskim; zaogniły się konflikty między ludem rzymskim a ludami podbitymi, wcielonymi do struktur imperium; powstał konflikt pomiędzy rosnącymi w siłę ówczesnymi „mena-

niebezpieczny? Może jednak „glasnost” i pieriestrojka uratują to mocarstwo euroazjatyckie, które rozprzestrzeniło się na 1/6 naszego globu, rzucając bezwzględne wyzwanie narodom, państwom, cywilizacjom... Może zreformowane imperium, „zmodernizowana” cywilizacja „stepowo-bizantyjska” — zgodnie z określeniem naszego wybitnego historyka Feliksa Konecznego — potrafi wytrzymać konfrontację z cywilizacją śródziemnomorską, chińską, z najmłodszą wręcz cywilizacją amerykańską.

Jest to, prawdę powiedziawszy, tylko retoryka. Przede wszystkim potwierdza się stara prawda, że **reformy są dziełem słabych rządów**, jak i to, o czym zresztą mówiłem w

zbudowania socjalizmu w jednym kraju („W oddzielno wziętej stronie”), która od początku była mistyfikacją, w naszych czasach staje się zwyczajnym absurdem, gdyż w **świecie współczesnym zaczyna wyraźnie dominować koncepcja jednej, globalnej struktury gospodarczej**, w którą system sowiecki (założony nawet zreformowany) wpisać się nie może. Twierdzą ponadto, że przywódca Rosji Sowieckiej nigdy (póki istnieje imperium) nie zdecyduje się na „wielkie otwarcie”. Dzis bowiem już wiedzą, że podniesienie (ale nie likwidacja) „żelaznej kurtyny” jedynie przyspieszy rozkład skorodowanych struktur nośnych mocarstw. Nie wiem, czy Michaił Gorbaczow, tak jak swego czasu nieobliczalny Nikita

na. Tzw. „pakiet reformatorskich decyzji”, który ma być otwarty jeszcze w tym roku (dopiero będzie „puszka Pandory!”), jest „niczym innym, jak „powtórką polskich pseudo-reform z początku obecnej dekady. Dotyczy to zarówno „samodzielności przedsiębiorstw”, jak i „swobodnego kształtowania się cen” z wyłączeniem aż 30 proc. podstawowych artykułów i surowców.

Pamiętajmy, że 41 mln obywateli Rosji Sowieckiej ma miesięczny dochód w wysokości mniej niż 78 rubli, czyli poniżej oficjalnego poziomu egzystencji. Poniżej minimum żyje ok. 60% ludności Tadżykistanu ok 45% — Uzbekistanu,

Cyklon nadciąga...

poprzednich artykułach („Opinia” nr 6 i 7), że **w Rosji wszystkie reformy następowały zwykle zbyt późno**. Dodajmy jeszcze, że nigdzie i nigdy **opór materii** — a pod tym pojęciem rozumiem nie tylko obstrukcję elity władzy i aparatu, lecz również immobilizm szerokich warstw społeczeństwa — nie był tak silny.

System jest w tym sensie niereformowalny, że nie ma żadnych wewnętrznych źródeł samoregulacji i że pozostawiony samemu sobie będzie bezwładem, jak gdyby wracał zawsze do form bardziej despotycznych i bliższych stalinowskiemu modelowi” — pisał swego czasu Leszek Kołakowski.

Skoro system jest niereformowalny, zaś imperium nie może istnieć... co więc pozostaje — „ruski bunt, bezrozumny i bezwzględny”, przed czym wzdrygał się jeszcze Aleksander Puszkina, kto-

Chruszczow, wierzył że może istnieć kontrolowany potop, który „da się przetrzymać”, lecz wiem, że jest za późno na ponowne opuszczenie słuz.

A. Aleksiejew, członek AN ZSRR, przewodniczący Komitetu Konstytucyjnego Kontroli Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych tak określił sowiecką teraźniejszość: „Jaki może być rok 1990? Niestety, może być straszny. Może być rokiem zaciętrzenia i nienawiści, kultu siły i nieoklepanego żywiołu, w tym najbardziej groźny ze wszystkich żywiołów — walka o władzę... niepostrzeżenie wraca do naszej rzeczywistości nic innego, jak klimat stalinowszczyzny, z jej brakiem tolerancji i okrucieństwem...”

Czerwone i brunatne

Pieriestrojka — pojmwana przez jej kreatorów, jako reforma i przystosowanie istniejącego systemu do zmieniających się uwarunkowań tak

ponad 33% — Armenii, 16% — Gruzji.

W wielu regionach olbrzymiego kraju istnieje stan klęski ekologicznej, obejmujący 20 proc. ludności.

Największa katastrofa technologiczna w dziejach ludzkości miała miejsce w Czarnobliu, a jej skutki widoczne są nawet dziś — tak w Skandynawii, jak i w Szwajcarii.

Na obszarach Słowiańszczyzny od lat występują groźne plagi patologii społecznych (40 mln alkoholików, co szóstego dziecko defektywne, upośledzone dzieci upośledzonych rodziców), które niszczą biologiczną substancję Rosjan, Ukraińców, Białorusinów. W republice rosyjskiej rozpada się co drugie małżeństwo!

Kto ma tym oszukanym ludziom przywrócić wiarę w perspektywę normalnego, ludzkiego, godnego życia. Jak mogą uwierzyć w materialne przesłanki wyjścia z tragicznego impasu? Niektórzy powiadają enigmatycznie: rządy silnej ręki, a bardziej konkretnie: armia! Brednie! Armia jest silnie różnicowana i również zdemoralizowana, czego dowodem jest rosnąca dezercja i to nie tylko Bałtów. 200 tysięcy rodzin oficerów (kapitanów, majorów, poruczników) nie ma w ogóle mieszkań! Może technokracja? Owszem, rosną w siłę i dość skutecznie próbują zrzucić z siebie kurtelę „czerwonego patrycjatu”. Mogą jednak zwyczajnie nie zdążyć... A więc?

Dzis obserwuje się nie tylko konsolidację nomenklatury (przede wszystkim rosyjskiej) mającej strukturę, logistykę, bazę materialną, która spekuluje na zranionej dumie wielkorosyjskiej. Dają o sobie również znać elementy ultra-nacjonalistyczne, część „afganów” element parakryminalny i rosnący liczebnie lumpen-proletariat, zawiadziony i wyzuty ze wszystkiego. **To jest gleba, zaplecze socjalne dla już taktycznie istniejących organizacji faszystowskich!** Tego terminu — „fasyzm” używa się dziś w tej części środków masowego przekazu, której eksperenci już biją na alarm... Zbyt późno! **CYKLON NADCIAGA...** Taka jest i zawsze była nieubłagana logika wydarzeń. Jeszcze tylko jedna faza (nieuchronna) przed ostatecznym upadkiem imperium...

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK



dżerami” — wyzwolencami a pasożytniczym patrycjatem.

Paul Kennedy pisze: „Zadalem sobie pytanie, czy zachodzi jakiś mniej lub bardziej bezpośredni związek między ekspansją gospodarczą jakiegokolwiek państwa a jego potęgą polityczną. I czy na odwrót, istnieje związek przyczynowy między upadkiem gospodarczym a utratą supremacji politycznej...”

Agonia systemu

Jak długo potrwą agonia systemu, a co za tym idzie koniec imperium rosyjskiego — „ostatniego dinozaura” zdychającego na naszych oczach? Czy ten potwór może jeszcze być

ry, pisząc „Historię powstania Pugaczewa”, pilnie studiował kroniki jego dzieł...? Osobiście sędzę, że coś o wiele gorszego, co — z natury rzeczy — wyleje się nie tylko poza obszar Słowiańszczyzny, lecz i całego imperium. Nie pomoże tu ani mit „dobrego cara”, który zresztą już jest ubezwłasnowolniony przez nomenklaturę, ani inne iluzje dotyczące uruchomienia mechanizmów rynkowych oraz wszechzwiązkowego „nowego porozumienia” w płaszczyźnie narodowościowej. Czas upłynął... koncepcje zużyły się... instynkt samozachowawczy uległ erozji!

ONI nie zrozumieli elementarnej rzeczy, że leninowska koncepcja

zewnętrznych, jak i wewnętrznych, w celu uetektynienia działania mechanizmów napędowych, poniosła klęskę. Jest to oczywiste szczególnie dziś... w piątą rocznicę objęcia urzędu Genseka przez Michaiła Gorbaczowa i w pierwszych dniach jego prezydentury. **Nie został rozwiązany żaden zasadniczy problem, pośród tych, które złożyły się na kryzys ideologiczny, społeczny, a przede wszystkim ekonomiczny.**

Nie może nie tylko rozwijać się, lecz nawet jako-tako funkcjonować gospodarka w warunkach zerowego przyrostu dochodu narodowego w ciągu ostatnich lat. To też nie funkcjonuje i w ogóle przestała być sterowa-

JAK ZOSTAĆ NIEMCEM

Z Monachium Polski nie widać. Najbliższym punktem na mapie jest w świadomości przeciętnego monachijczyka Austria — raj zachodniemieckich narciarzy. W austriackich Alpach można spędzić weekend tanio i w „swoim”, niemieckim towarzystwie. Amerykanie i Brytyjczycy wolą swój wolny czas spędzać w Garmisch. Dalsze miejsce w świadomości przeciętnego Bawarczyka zajmuje Morze Śródziemne i Hiszpania — cele wakacyjnych pielgrzymek. Na końcu świata jest baśniowo-karnałowa Brazylia.

Natomiast Ameryka jest dla Niemców kompleksem i wyzwaniem. Telewizja pokazuje często jej ciemne strony niemal jednocześnie podkreślając korzyści jakie płyną z licznych programów socjalnych. Marzeniem wielu Niemców jest zobaczyć Amerykę. Niektórzy tam zostają na dłużej, czasem na zawsze. Prawie każdy ma tam kogoś znajomego, czasem rodzinę. Ameryka jest tematem rozmów amerykańska moda czy może raczej zachodniemieckie wyobrażenie o niej jest akceptowana przez młodzież: kowbojskie buty, dzinsy z szerokimi nogawkami, kolorowa kurtka z wyhaftowaną nazwą drużyny baseballowej.

Polska i Polacy nikogo tu nie obchodzą. Zdecydowana większość Bawarczyków nie potrafi odróżnić języków słowiańskich. Cudzoziemcy z Europy Wschodniej rozpoznawani są po odzieży, sposobie zachowania i gestykulacji. Odróżnienie Polaka od Serba czy Chorwata najcenniejszą się Niemcom nie udaje. O wyobrażenia na temat „Polski i Polacy” lepiej nie pytać.

Do polskich cech narodowych Niemcy zaliczają odwagę (walczą od 200 lat z Rosjanami), siłę fizyczną, brak jakiegokolwiek organizacji i alkoholizm. Taki też jest „polski” bohater popularnego serialu kryminalnego „Tatort” Schimanski. Stereotypowy Polak jest bardzo dobrym kochankiem. Dotyczy to również pań. Ponadto Polki uważane są za bardzo posłuszne i niewymagające.

Stereotyp ten zdaje się być potwierdzany przez powszechnie tu dostępne katalogi seksualne i rubryki ogłoszeń matrymonialnych w prasie codziennej, pełne reklamujących się rodaków i rodaczek. Niektóre zaopatrzone są w gwarancje, zgodnie z którą jeszcze przed ślubem ewentualnego partnera można wypróbować przez okres 3 miesięcy, a następnie jeśli nie odpowiada — zwrócić i tą samą drogą otrzymać na próbę nowego. Ogłoszenia tego typu cieszą się sporą popularnością w środowiskach marginesu społecznego, wśród ludzi niepełnosprawnych, starych i schorowanych, a także wśród miejscowej polonii.

Dla wielu ludzi jest to jedyna furtka prowadząca na Zachód. Nie jest to droga prosta ani łatwa. Doprowadzenie do małżeństwa z partnerem Niemcem sprawia cudzoziemcowi nieporównywalnie więcej trudności niż w przypadku obywatela niemieckiego. Główne przyczyny to niedostateczna znajomość języka i brak dobrego zawodu dającego poczucie materialnego bezpieczeństwa, jak również obustronne uprzedzenia o charakterze nacjonalistycznym i kulturowym. Jeśli do małżeństwa dojdzie to małżonek-cudzoziemiec otrzymuje natychmiast prawo pobytu, które może być cofnięte w przypadku rozbitcia małżeństwa. Cudzoziemiec współmałżonek nie otrzymuje automatycznie obywatelstwa niemieckiego. Wyjątkiem od tej reguły są małżonkowie osób pochodzenia niemieckiego przybyli wraz z rodzinami z sąsiednich państw do Niemiec, jeśli ich małżeństwo zostało zawarte przed przybyciem do Niemiec.

Prawo niemieckie zdecydowanie chroni interesy kobiet — niemieckich obywateli czego przejawem są surowe wyroki alimentacyjne. Zawarcie małżeństwa fikcyjnego, poprzedzonego umową, eliminuje możliwość deportacji, lecz jest dość kosztowne. Za transakcję taką najmniej biorą dziady — 5000 DM, najwięcej tzw. normalni Niemcy — 15000 DM.

Konstytucja RFN zapewnia wszystkim Niemcom obywatelstwo i prawo stałego pobytu. Niemcem jest ten, kto ma niemieckich najbliższych krewnych i przynależy do kultury niemieckiej, co przejawia się między innymi w obchodzeniu niemieckich świąt znajomości języka niemieckiego jako ojczystego. Jako obywatele niemieccy mogą być także traktowani wszyscy, którzy byli jako Niemcy prześladowani np. w wyniku II wojny światowej a także osoby, które podpisały volksliste nr 3.

Formalne uznanie za Niemca nie ma wpływu na skrajnie negatywny stosunek społeczeństwa wobec emigrantów. Nieprzyjemne zaskoczenie staje się głównie udziałem tych, którzy myślą że można być Niemcem i Polakiem jednocześnie albo że Niemcem można „zostać”. Nic bardziej błędnego — w Niemczech Niemcem „stać się” nie można. Niemcem trzeba się urodzić.

Trzecią kategorią emigrantów są osoby, które pozostały w RFN z powodów politycznych. Znaczą to, że są one zagrożone po powrocie do kraju urodzenia więzieniem, torturami lub śmiercią. Przyczyną tego zagrożenia stanowić może ich narodowość, rasa, płeć, wyznanie religijne, aktywność polityczna, społeczna lub związkowa jednakże bez używania przemocy. Wszelkie inne powody nie mają żadnego znaczenia. W świetle tego staje się jasne dlaczego azyl otrzymują zagrożeni śmiercią przez muzułmański kodeks karny irańscy homoseksualiści, a członkowie grup terrorystycznych muszą wracać tam skąd przyjechali.

Oczywiście istnieje cały przemysł nielegalnie „fabrykujący” powody azylowe. Dobry specjalista w tej dziedzinie wybiera sobie takich klientów, którzy sprawiają wrażenie iż byli działaczami politycznymi i są skłonni przeznaczyć co najmniej 2000 DM na honorarium dla adwokata — specjalisty ds. azylowych. Powody dorabia się zarówno w kraju urodzenia, jak i na emigracji. Te pierwsze produkowane są najczęściej przez reżimowych dziennikarzy, którzy za niewielką opłatą szkolą i oceniają w prasie reżimowej osobę ubiegającą się o azyl. Podobnie przekupuje się reżimowy aparat policyjny i organa wymiaru sprawiedliwości. Skorumpowani przedstawiciele tych aparatów przesyłają nakazy aresztowania, protokoły przesłuchań, stenogramy z nigdy nie odbytych rozpraw sądowych czy po prostu czyste formularze z dużą ilością poważnych pieczętek i wolnego miejsca. Po to, aby „klient” lub jego „adwokat” mogli wpisać to, co mu się żywnie podoba.

Powody emigracyjne tworzy się także poprzez działalność „w nieakceptowanych przez reżim organizacjach emigracyjnych lub poprzez współpracę z obcym wywiadem. Jeśli z takich czy innych powodów „klient” nie może być partnerem ani dla autentycznych organizacji emigracyjnych ani dla wrogiego wywiadu, to wówczas tworzy się nieistniejącą faktycznie radykalną organizację na czele której stawia się „klienta”.

I interes wciąż kwitnie.

JANUSZ WENDE

Szwajcarzy znów mają kłopoty z wścibianiem nosa w nie swoje sprawy. Ale tym razem nie chodzi o próbę dotarcia obcych państw do danych bankowych. Tym razem to sprawa wewnętrzna Szwajcarów.

W styczniu podała się do dymisji pani Elisabeth Kopp, minister sprawiedliwości. Miało to związek z wysuwaniem wobec niej podejrzewaniem, że poinformowała swojego męża, iż Urząd Skarbowy prowadzi śledztwo w związku z firmą, w której miał swe udziały pan Kopp. Nie to jednak stało się największym skandalem.

Prawdziwa bomba to 36 kartek z 228-stronicowego raportu Parlamentarnej Komisji Śledczej. Komisja ta zajmowała się działalnością szwajcarskiego Ministerstwa Sprawiedliwości kierowanego przez panią Kopp. Otóż członkowie komisji odkryli olbrzymie archiwum policyjne — ponad 900 tys. teczek. Dwie trzecie z nich to dane o cudzoziemcach, ale pozostałe 300 tys. to informacje o rodowitych Szwajcarach.

Skok był potworny. Policja dysponowała danymi o wszystkich znaczących postaciach Szwajcarii — politykach, artystach, działaczach związkowych, sportowcach. Dane te zbierano od wielu lat. Znany przywódca związkowy znalazł w swej teczce opinię rodziców o sobie w wieku... 10 lat. Posłowi z socjaldemokracji założono teczkę, gdy miał 17 lat. W teczkach odkrył też można było np. zdjęcia lewicowego polityka na pokazie chińskiego filmu o pandzie czy dane kobiety, który podpisała petycję przeciwko elektrowni atomowej. Miliony danych zbieranych przez zwykłych policjantów, sąsiadów, taksówkarzy. Ponad 100 tysięcy zdjęć.

Rzecz o szwajcarskiej UB-ecji

W archiwum znaleziono także informacje na temat tajnej armii generała Alberta Bachmanna. General ten szkolił... partyzantów na wypadek okupacji Szwajcarii. Wpadził też szkolenie szpiegowskie a swych agentów wysyłał np. do Austrii. O wszystkim wiedziało oczywiście Ministerstwo Obrony, które nie ma teraz pojęcia co z tym fantem zrobić. Parę lat temu Bachmann został „zesłany” na owczą farmę w Irlandii. Stało się to w 1979 roku, kiedy kontrwywiad austriacki aresztował Karla Schillinga, szpiega wyшкоłonego przez gen. Bachmanna. Podobno zresztą i później z owczego „zesłania” general dowodził swoją tajną armią.

Oprócz tego kartoteka zawiera też listę „niepewnych politycznie” oficerów armii szwajcarskiej jak również listę osób, które powinny zostać internowane w wypadku wojny. Parlamentarna Komisja Śledcza ma sporządzić drugi raport dotyczący poczynań Ministerstwa Obrony.

Opublikowanie wyników badań Komisji wywołało w parlamencie burzliwą dyskusję na temat politycznego oblicza Szwajcarii. Trzeba bowiem pamiętać że w kraju tym nie ma opozycji politycznej. Od czterdziestu lat Szwajcarią rządzi koalicja złożona z przedstawicieli siedmiu partii politycznych zasiadających w parlamencie. Wnioski z tej dyskusji mogą być zaskakujące dla Polaków. Socjaldemokrata Thomas Onken powiedział: „Brakuje nam niestety kultury politycznej”, a historyk Urs Attermatt stwierdził, że „Szwajcarii potrzebna jest opozycja polityczna, bo wtedy ludzie rzeczywiście mogą wybierać”.

Oczywiście są również głosy przeciwnie rozdmuchiwanie afery. Eva Segmueller, szef Chrzescijańskich Demokratów powiedziała: „Mówienie o osłabianiu naszego bezpieczeństwa narodowego w dobie zorganizowanej przestępczości i gangów narkotycznych jest nieodpowiedzialnym posunięciem”. A bardzo znany politolog szwajcarski, Erich Gruner, dodał: „Policja federalna istnieje już sto lat i od stu lat stosuje te same metody”. Przepuszczalnie dalsza dyskusja na ten temat jest również nie na ręce samej policji, jak również części polityków, można więc przypuszczać, że sprawa tajnych akt zostanie szybko zatuzosowana, świadkowie zapomniani, dokumenty spalone... Metody policyjne są takie same na całym świecie.

Jak na razie Szwajcarzy masowo wyciągają z Ministerstwa Sprawiedliwości swoje teczki, a na przyjęciach modne jest pytanie — czy już widziałeś swoje dossier?

BARTOSZ WĘGLARCZYK

PODGLĄDANIE ŚWIATA

Dobre rady

Opublikowany niedawno w „Dallas Daily News” komentarz redakcyjny wskazał na konieczność zmian w polityce mocarstw, w związku ze zmienioną na świecie sytuacją: „Gdy doczekaliśmy się fiaska komunizmu, nadszedł najwyższy czas, by ZSRR i Stany Zjednoczone przestały płacić cudze rachunki. Stany Zjednoczone muszą zmienić swe stosunki z Filipinami, a ZSRR powinien poradzić Fidelowi Castro, by na przykład wskoczył do Morza Karaibskiego”.

Szkoda gadać

„The Economist” pisze: „Niektórzy mówią, że ludzie Solidarności kilka razy odwołali pana Jaruzelskiego od rezygnacji (ze stanowiska prezydenta).” Jeżeli to prawda, to cóż można powiedzieć? Komentarza nie będzie.

Tak zwane odprężenie

Pierestrojka sobie, a interesy ZSRR w innych krajach także sobie. Związek Sowiecki wciąż wysyła broń do Angoli i Syrii. Pomoc dla Afganistanu wynosi 300 milionów dolarów miesięcznie — czyż trzeba dodawać, że nie jest to pomoc o charakterze humanitarnym?

Pogoda dla bogaczy

W roku 1997 (dokładnie: 1.07.) Hongkong stanie się częścią komunistycznych Chin. Nikt z mieszkańców Hongkongu nie ma wątpliwości, co to będzie oznaczać. Dlatego też starają się uciekać, gdzie się da. A da się niewiele: kilkadziesiąt tysięcy otrzyma paszporty brytyjskie, sto tysięcy przyjmie Singapur. Można wyjechać do Australii, ale pod warunkiem, że jest się szczęśliwym posiadaczem co najmniej 250 000 dolarów... Dla pozostałych 6 milionów mieszkańców Hongkongu nadszedł dzień Sądu Ostatecznego, przepraszam — sądu ludowego.

Nie mów hop

Major Gideon Orkah, 22 kwietnia, oświadczył przez nigerijskie radio, że usunął „dyktatorski, skorumpowany, nie-ludzki i niepatriotyczny rząd generała Ibrahima Babangida”. Jednakże general Babangida zna się dobrze na zamachach, w końcu sam brał udział w pięciu, a odkąd w 1985 roku objął władzę udaremnił dwa... W pięć godzin po unieszkodliwieniu majora Orkaha, prezydent Babangida oświadczył na konferencji prasowej: „Mam nadzieję, że wasza niedziela nie była tak zła jak moja”.

— Czy nie odnosi pan wrażenia, że w dalszym ciągu istnieje w polskim społeczeństwie pragnienie zachowania jedności, przejawiające się tęsknotą za jedną prawdą, jednym rządem, jednym programem?

— Rozumiem, co panów tak denerwuje. Cięży na nas historyczny bagaż pseudojedności w postaci Frontu Jedności Narodu, czy PRON-u i skupienia życia politycznego wokół przewodniej roli partii komunistycznej i tak dalej. Gdybyśmy byli państwem stabilnym o zakończonym procesie budowy suwerenności, to oczywiście wzywianie do jedności byłoby całkiem absurdalne. Jednak obecnie brakuje nam właśnie silnej struktury wewnętrznej. Nasze społeczeństwo ma do czynienia z państwem o strukturze bardzo jeszcze kruchej i do końca nieukształconej. Jest delikatna różnica między tą odgórnie narzuconą fikcyjną jednością a jednością obywateli skupionych wokół państwa. Mnie samego denerwuje odczuwalny nacisk na jedność społeczeństwa, ale sam też wzywałbym do spokoju i jedności w tym bardzo trudnym momencie, w jakim się wszyscy znajdujemy...

— Żle zrozumiana jedność, jaką mamy tu na myśli, może jednak doprowadzić do takiej sytuacji, jaka miała na przykład miejsce przed zatwierdzeniem planu Bałcerowicza. Wiemy, że istniały programy alternatywne. Nie mówiło się jednak o nich ani w radiu, ani w telewizji. Czyż nie jest to skutkiem monopolu środków masowego przekazu?

— Też mnie to trapi. Słyszałem, że były inne programy, słyszałem także, że swój program ma KPN — ale nie musi on być dobry tylko dlatego, że nie jest znany opinii publicznej. Zgadzałem się, że program ekonomiczny, a teraz w szczególności program prywatyzacji, powinien być przedmiotem dyskusji. Natomiast nie jestem pewien o czym mówimy, kiedy słyszę o monopolu środków masowego przekazu. Jeżeli pod tym pojęciem rozumieją panowie to, że rozmyślnie ukrywa się przed opinią publiczną, jakiś dobry program, to nie mogę się z tym zgodzić. Zapewne kładzie się zbyt mały nacisk na prezentowanie rozwiązań alternatywnych, ale ja bym się tutaj nie dopatrywał jakichś ukrytych mechanizmów. Rząd musiał przyjąć jeden określony program i kropka.

— Mówiąc o monopolu mamy na myśli choćby przedwyborcze obietnice OKP, które to gremium domagało się podporządkowania telewizji parlamentowi. Po objęciu władzy z tej koncepcji nic nie pozostało.

— Przez dziesiątki lat uczono mnie, że jeśli chce się choć troszkę coś poprawić w tym kraju, to trzeba to oddać pod kontrolę parlamentu. Nawet jeśli parlamentaryzm był szczątkowy. Jest to całkowicie naturalny odruch polityczny. Po wyborach czerwonych koncepcja ta przeżyła swoją kulminację. Było to jakby ukoronowaniem

tego sposobu myślenia, który przez lata funkcjonował wśród inteligencji. Wówczas nie myślano jeszcze o rządzie, o przejmowaniu władzy. Kiedy jednak ją przyjęto, doszło do całkowitej zmiany politycznego myślenia.

Dużo nieporozumień w tej sprawie wynika także i z tego, iż cały czas znajdujemy się jakby pomiędzy dwoma modelami demokracji, ogólnie mówiąc europejskiej i amerykańskiej, które poważnie się różnią. Mamy model, w którym środki masowej informacji są społeczne lub kontrolowane bezpośrednio przez władzę wykonawczą, a w Stanach Zjednoczonych funkcjonuje inny system opierający się na telewizji prywatnej, tak że nawet tzw. telewizja publiczna to tyle co prywatna, ale nie komercyjna. Nam bliższa jest jednak tradycja kontynentalna.

Inaczej jest w przypadku osób nie pełniących takich funkcji. Jeżeli na przykład decyduje się udzielić wywiadu dziennikarzom „Opinii”, to nie z obowiązku. Jest to moja osobista decyzja. Dobry obyczaj demokratyczny mówi, że nie powinniśmy prowadzić rozmów tylko we własnym gronie. To absurdalne, jeśli środowiska się zamykają i prowadzą dialog wewnętrzny. Jeżeli „Opinia” rozmawiałaby tylko ze zwolennikami KPN, „Gazeta Wyborcza” tylko ze swoimi sympatykami, a na przykład Socjaldemokracja RP wyłącznie z komunistami, byłoby to niebezpieczne. Życie polityczne sprowadzałoby się do rywalizacji między zamkniętymi w sobie kółkami. W miarę możliwości musimy prowadzić między sobą dialog. Prowadzić go ze wszystkimi, choć i tu są pewne granice. Gdyby na przykład zgłosili się do mnie

też powiedzieć: proszę podkreślić, że jestem sympatykiem OKP, tylko że z tego także nic nie wynika. Ten brak ukształconego życia politycznego, brak tożsamości politycznych szalenie utrudnia dialog. Kiedyś, gdy rozmawiało się z komunistami, wystarczyło powiedzieć: „jestem bezpartyjny” albo: „proszę pana” zamiast „towarzyszu” i to wystarczyło.

— Chcielibyśmy się jeszcze dowiedzieć, co sądzi pan o fenomenie kombatanatów, którzy wyraźnie dystansują dzisiaj fachowców.

— I kto o to pyta! 3 maja przechodziłem koło pałacyku, będącego siedzibą KPN, zastanawiając się właśnie, czy dobrze zrobiłem zgadzając się na wywiad dla „Opinii” i widzę tam warę w mundurach strzelców — młodych kombatanatów... Dla wielu jak ja

Przejrzystość demokracji

Z socjologiem, doc. dr hab. JACKIEM KURCZEWSKIM rozmawiają M. Cichocki i T. Merta

— Ale właśnie w Europie funkcjonuje zasada podporządkowania telewizji radom nadzorczym.

— ...i uważam, że idea pluralistycznych rad nadzorczych ma sens, ale na pewno nie ma większego znaczenia czy telewizja i radio będą podporządkowane rządowi czy parlamentowi.

— W przypadku prasy można zaobserwować jeszcze inne zjawisko — pewną mentalność opartą na przeświadczeniu, że istnieją gazety, do których pisać należy i takie do których się nie pisać. Szczególnie zaskakujące jest to, że pewne osoby piastujące funkcje publiczne uchylają się od udzielania informacji niektórym, źle widzianym gazetom...

— Tak to ciekawe zjawisko, ale nie można uregulować go prawnie. Jest to dziedzina, w której dopiero kształtują się demokratyczne obyczaje. Jeśli idzie o pisanie do gazet, to sprawa jest prosta. Każdy pisze tam gdzie chce i każda gazeta drukuje kogo chce. To chyba normalne, że jedni ludzie nie lubią „Ładu”, inni „Polityki”, czy „Trybuny”, a jeszcze inni pałą pewnie „Gazetę Wyborczą”. Natomiast problem udzielania, czy nie udzielania wywiadów jest osobnym zagadnieniem. Uważam, że byłoby dziwne, gdyby ktoś kto pełni funkcję publiczną odmówił w tej roli wypowiedzi. Wydaje się to być jego obowiązkiem, niezależnie od tego, czy jakiś obywatel lub gazeta podobają mu się, czy nie.

przedstawiciele jakiejś antysemitkiej gazetki, to bym im przecież odmówił... nawet gdyby ktoś mógł twierdzić, że ucierpi na tym interes demokracji. Demokracja w ogóle polega na rozmowie a nie na biciu kijami.

— Czyli jednak obcinanie skrajności?

— No cóż, demokracja w ogóle jest ustrojem dla tych średnich, przeciętnych, którzy chcą właśnie rozmawiać ze sobą. Najważniejszy jest złoty środek. Dlatego dla mnie najważniejszy jest Arystoteles a nie Piłsudski albo Dmowski. Oczywiście w interesie każdego leży, by środek był jak najszerzy, a obrzeże jak najwęższe.

— Czasami można odnieść wrażenie, że ludzie boją się udzielać wywiadów niektórym gazetom, gdyż nie chcą być z nimi kojarzeni.

— Mają panowie rację. Sztuka prowadzenia rozmowy jest utrudniona, jeśli nie daje się partnerowi możliwości ujawnienia jego tożsamości. Ktoś — kto zgadza się na rozmowę z „Opinią”, tygodnikiem KPN, musi mieć możliwość podkreślenia, że nie należy do KPN, ani nie jest jego sympatykiem.

— Właśnie się to panu udało...

— W sytuacji, kiedy dopiero kształtują się takie tożsamości polityczne jest to jednak bardzo trudne. Na przykład rozmawiając z panami mówię: proszę podkreślić, że jestem członkiem Solidarności — tylko że z tego nic nie wynika, bo w Solidarności mogą być także członkowie KPN. Mogę

niezorientowanych KPN w ogóle robi wrażenie organizacji kombatanckiej. Ta terminologia militarna itp. to dzisiaj staje się anachroniczne. Kombatanctwo pojawia się w różnych momentach historycznych i może mieć bardzo różne oblicze polityczne. Jest to całkowicie normalne, bo są nowe warunki i nowe żądania, których nie można powierzyć dotychczasowemu aparatowi władzy.

Czy kombatanctwo zastępuje u nas fachowość? Jakie niebezpieczeństwo można doszeregować. Mówi się na przykład, że jakiś człowiek „sprawdził się”. Tylko że stało się to w zupełnie innych warunkach, w małym gronie, w podziemiu, w walce. Dlatego szczególną uwagę należy zwracać na to, co nazywa się przejrzystością demokracji. Kiedy słyszę, jak mówi się, że w naszych warunkach państwo powinno być przede wszystkim sprawne — nie tyle demokratyczne co sprawne — jest to dla mnie jakiś niedobry sygnał. W tym pozornie przekonującym argumentem kryje się groźba. Kombatanctwo walczą o demokrację wywodzą się często z nieprzejrzystych i nie poddanych uprzednio kontroli społecznej struktur. I jest to groźne, gdyż może w przyszłości prowadzić do wzrostu interesów personalnych, korupcji, nadużycia władzy, niedopuszczania do wyrażania innych poglądów. Demokracja wymaga jawności i otwartości od samego początku, bez okresów przejściowych, wtedy kombatanctwo będzie niegroźne.

— Dziękujemy za rozmowę.

Nie wpadnijcie w partyjniactwo

...Mam zastrzeżenia odnośnie pluralizmu w Waszym piśmie. Słowo „pluralizm” oznacza wielość i różnorodność. Tymczasem w „Opinii” są artykuły tylko i wyłącznie KPN-u. To prawda, że Konfederacja jest trzecią jeśli chodzi o liczebność członków organizacją polityczną w Polsce (po Komitetach Obywatelskich i partiach byłych komunistów — traktuję je jako całość). Jednak nie jest jedynym ugrupowaniem niepodległościowym. Macie szansę stanąć się gazetą tych wszystkich, którzy nie mają gdzie wyrażać swoich opinii. Tymczasem w waszym tygodniku większość artykułów jest typu „My KPN”. Obawiam się, że grozi wam wpadnięcie w par-

tyjniactwo — będziecie traktować wszystkich innych jak wrogie otoczenie a swoje stanowisko jako jedyne słuszne.

Oczywiście nie namawiam do jakichkolwiek układów z byłymi komunistami czy ugrupowaniami ugodowymi typu Unii Polityki Realnej czy endecji. Warto chyba utworzyć Front Niepodległościowy jako przeciwwagę dla Komitetów Obywatelskich. Są ugrupowania, które stawiają sobie ten cel jako podstawowy — oprócz KPN także Solidarności Walcząca, Polska Partia Niepodległościowa, Federacja Młodzieży Walczącej, Niepodległościowa Partia „Solidarność” i inne. Wiele z nich to partie bardzo małe,

ale zawsze lepiej prezentuje się pismo wyrażające poglądy kilku partii a nie jednej. Tym bardziej, że Konfederacja przecież powstała nie jako partia polityczna, ale sojusz przedstawicieli różnych ugrupowań (Akt Konfederacji Polski Niepodległej).

Drugą wadą pisma jest zbyt duża ilość artykułów problemowych. Pomijając milczeniem wiele wydarzeń bieżących — np. nie ma ani słowa o protestach NZS i innych organizacji studenckich przeciwko projektowi ustawy o szkolnictwie wyższym. („Gazeta Wyborcza” napisała 4 linijki wśród wielu innych informacji o strajku ostrzegawczym śląsko-dąbrowskiego NZS-u a ani słowa o pogotowiu strajkowym w Poznaniu, Gdańsku i Lublinie). Dziwi mnie to tym bardziej, że w przygotowaniu strajku na naszym uczelni brali bardzo aktywny udział

członkowie KPN. Czynny strajk ostrzegawczy przekształcony następnie w okupacyjny trwał 1 dzień i miał miejsce na Uniwersytecie Śląskim i Akademii Ekonomicznej.

Nie piszecie o protestach rolników, nie informujecie co się dzieje w różnych regionach KPN. Za bardzo skupiacie się na odkłamywaniu historii PRL i komunizmu (to bardzo ważne, ale nie powinno zajmować większej części numeru) oraz przewidywaniu co zrobi Gorbaczow (jako komunista jest nieobliczalny) i co by było gdyby...

Numer 8 „Opinii” był trzeci jaki kupiłem. Kupię 9 i mam nadzieję, że będzie lepszy i naprawdę pluralistyczny.

PIOTR P. Katowice

Szary strzelecki strój przeszedł do historii jako symbol walki o niepodległość w latach I wojny światowej.

Zanim doszło do jej wybuchu, już w 1910 roku, powstały w Galicji pierwsze polskie organizacje paramilitarne, przygotowujące się do walki o niepodległość — Związek Strzelecki i Towarzystwo „Strzelec”.

Ich umundurowanie było początkowo barwy siwej, a od roku 1913 szaroniebieskiej. Składało się z maciejówki — miękkiej, okrągłej czapki z daszkiem, strzeleckiej bluzy czyli kurtki zapinanej wysoko pod szyję, z czterema nakładanymi kieszeniami i spodni noszonych z owijaczami lub sztylpami. Na maciejówkach noszono orzelki bez korony, zaopatrzone w inicjał „S” (Strzelec) na tarczy amazozonek.

W 1913 roku wprowadzono oznaki stopni, które nakładano w czasie ćwiczeń. Były to patki na kołnierzu: dla młodszych oficerów z białym wężykiem i 1–3 gwiazdkami, dla starszych oficerów ze srebrnym wężykiem i także 1–3 gwiazdkami. Oficerowie, którzy uzyskali stopień w Związku, mieli prawo do odznaki oficerskiej, tzw. parasola. Zaprojektował ją Włodzimierz Tetmajer. Funkcję oznak stopni spełniały również sznurki do gwizdków, noszone na lewej piersi. Strzelcy mieli sznurki szare, podoficerowie zielone, a oficerowie czerwone.

Podobnych mundurów używali członkowie Polskich Drużyn Strzeleckich utworzonych w 1911 roku. Od uniformów strzeleckich różniły się tym, że miały kurtki naramienniki i odkryte zapięcie. Jako oznaki funkcyjne noszono sznurki do gwizdka podobne jak w „Strzelcu” i patki na kołnierzu. Podoficerowie mieli patki zielone z pionowymi paskami białymi, młodszy oficerowie karmazynowe z paskami srebrnymi, starsi oficerowie srebrne z paskami karmazynowymi. Zamiast orzelków noszono na maciejówkach „blachy drużyniackie”. Zarówno strzelcy, jak i drużyniaczy nosili szaroniebieskie płaszcze, skórzane pasy oraz austriackie ładownice i plecaki.

Ta „szarzyzna” i prostota mundurów Związków Strzeleckich i Polskich Drużyn Strzeleckich nie wynikała z kłopotów finansowych nekających obie organizacje, ale podyktowana była przede wszystkim względami

praktycznymi. Szaroniebieskie mundury bez błyszczących metalowych elementów i jaskrawych, kolorowych „dodatków” doskonale maskowały żołnierzy w terenie. Pod tym względem były bardziej funkcjonalne od wielobarwnych uniformów innych armii.

3 sierpnia 1914 roku w Oleandrach zebrali się zmobilizowani strzelcy i drużyniaczy. Zanim jako pierwsza kompania kadrowa wyruszyli do Kongresówki, na rozkaz Komendanta — Józefa Piłsudskiego — zamienili się orzelkami i blachami drużyniackimi, na znak zgody i braterstwa. Tak więc pierwszymi mundurami utworzonej 27 sierpnia I Brygady Legionów Polskich zostały dawne uniformy strzeleckie i drużyniackie.

Od samego początku istnienia Legionów borykano się z ogromnymi kłopotami aprowizacyjnymi. Brakowało oporządzenia i mundurów. Wszystkich ochotników starano się zaopatrzyć przynajmniej w maciejówki. Jednocześnie trwała walka z austro-węgierskimi władzami wojskowymi o zachowanie narodowego charakteru formacji. Próbowano one wymusić na legionistach noszenie austriackich czarno-złoty opasek i dystynkcji austriackiego pospolitego ruszenia. Na skutek zdecydowanego oporu Polaków odstąpiono jednak od tego zamiaru.

Hej strzelcy wraz...

W październiku 1914 roku Piłsudski wprowadził w I Brygadzie dystynkcje oficerskie wzorowane na oznakach stopni „Strzelca”. Były to karmazynowy wężyk i sześcioramienne gwiazdki naszyte na kołnierzu — dla młodszych oficerów, starsi pozostali bez oznak. W 1915 roku zatwierdzono dla nich srebrne galony w kształcie wężyka i złote gwiazdki. Podofice-

rowie nosili na kołnierzach poziome paski karmazynowe. Zaś sam Piłsudski przez cały czas trwania walk legionowych występował w prostym, strzeleckim mundurze bez żadnych dystynkcji.

Inne niż w I Brygadzie były uniformy II i III Brygady Legionów Polskich. Zamiast maciejówek używały one miękkich rogatywek z daszkiem i wywijanym otokiem oraz orzelkiem w koronie, z inicjałem „L” (Legiony) na tarczy amazozonek. Żołnierze nazywali to nakrycie głowy „habsbursko-jagiellońską kompromisówką”, gdyż rzeczywiście przypominało skrzyżowanie austriackiej czapki wojskowej z polską konfederatką. W poszczególnych pułkach nadawano im odmienny fason. Te „zmodyfikowane” rogatywki nosiły nazwy wywodzące się od nazwisk dowódców oddziałów — Andrzeja Galicy, Bolesława Roji i Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego. I tak: w 3. pułku noszono „galicówki” z odciętym otokiem, w 4. pułku „rojówki” z usztywnionym denkiem opuszczonym na prawą stronę, zaś w 6. pułku „ostojówki” z usztywnionym denkiem. W czasie walk w Karpatach sporadycznie noszono w II Brygadzie tzw. karpatówki, przypominające kształtem narciarki.

Inne były również oznaki stopni — zbliżone do dystynkcji austro-węgierskich. Były to białe gwiazdki sześcioramienne dla podoficerów, srebrne dla oficerów młodszych i złote na srebrnym galonie dla oficerów starszych. Noszono je na patkach kołnierza. Patki te były w barwach broni — dla piechoty zielone, dla artylerii czarne, żandarmerii jasnożółte, zaś dla służby zdrowia białe z czerwonym krzyżem.

Do starych polskich tradycji kawa-



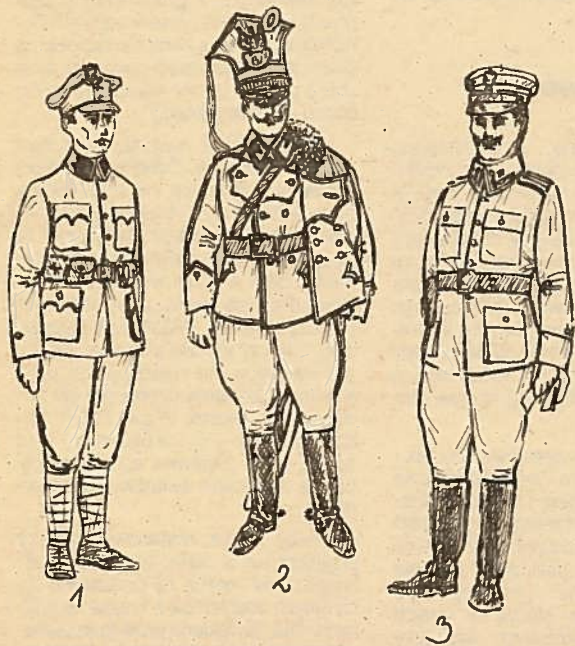
1. - „Drużyniak”
2. - „Strzelec”
3. - Legionista I Brygady

leryjskich nawiązywały mundury ułanów legionowych. Mieli oni szaroniebieskie utanki czyli dwurzędowe kurtki z odwijanymi, karmazynowymi rabatami, takimi samymi patkami na kołnierzu i wypustkami na szwach. Do tego obowiązywał zarzucony na lewe ramię kożuszek o kroju i barwie utanki. Jako nakrycie głowy służyły usztywniane rogatywki z kokardą narodową. W 1915 roku w 1. pułku ułanów zwanym „beliniakami” wprowadzono wysokie czapki ułańskie z kordonami, kokardą i dużym orłem w koronie, wzorowane na czapkach ułanów Królestwa Polskiego. W 2. pułku ułanów w dalszym ciągu używano rogatywek starego typu, oraz maciejówek i austriackich furazerek z polskim orzelkiem.

Kurtki identyczne jak utanki kroju mieli również artylerzyści konni — rabaty, patki i wypustki były jednak czarne a pluton sztabowy I Brygady wyróżniał się „przyborami” granatowymi. Artylerzyści konni nosili maciejówki bez daszka, zaś pluton sztabowy wierne kopie czak strzelców konnych Królestwa Polskiego.

Już od 1915 roku dążono do ujednolicenia mundurów wszystkich formacji legionowych. Domagano się też zastąpienia dystynkcji wzoru austriackiego, noszonych w II i III Brygadzie, oznakami stopni używanymi w I Brygadzie. Domagał się tego m.in. memoriał Rady Pułkowników, ogłoszony w czerwcu 1916 roku. Na znak poparcia większość oficerów wszystkich formacji legionowych zdjęła wszelkie oznaki. Przyspieszyło to zatwierdzenie przez dowództwo austriackie i Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego nowych przepisów mundurowych. Od lipca 1916 roku nowe uniformy były oparte na wzorach obowiązujących w I Brygadzie. Dla wszystkich oddziałów zatwierdzono maciejówki — dla oficerów ze srebrną podpinką i rozetką na otoku — oraz bluzy kroju strzeleckiego z naramiennikami, odkrytymi guzikami i wypustkami w barwach broni. Oznaki stopni były w formie wężyków i gwiazdek naszytych na kołnierzu. Były to ostatnie mundury noszone przez Legiony Polskie które rozwiązano w kwietniu 1917 roku.

JAROSŁAW RUSZCZAK



1 - Legionista II Brygady
2 - Ułan 1. pułku ułanów
3 - Oficer Legionów - 1916r.

NIE MATURA LECZ CHEĆ SZCZERA..



W sytuacji nieustabilizowanej i ciągle jeszcze formującej się w trudnych do przewidzenia kierunkach, jednym z podstawowych warunków suwerenności państwa staje się sprawna i nowoczesna narodowa armia. Czy taką armię mamy lub mieć możemy?

Jednym z najważniejszych czynników kojarzących się Polakom z niezależnym bytem narodu, niejednokrotnie będących tego bytu symbolem — były siły zbrojne. Czyn bojowy, cnoty rycerskie, znaki, mundur, tradycja otoczone były zawsze szacunkiem społeczeństwa. Wynaturzenia okresu powojennego spowodowały zmianę tego nastawienia. Ludowe Wojsko Polskie było powszechnie postrzegane jako jeden z filarów systemu, wprowadzie nie tak groźny jak np. aparat represji wewnętrznej, ale za to służący obcom, mocarstwowym interesom. W odczuciu społecznym był to aparat niezwykle kosztowny, przy czym wydatkowane środki znacznie przewyższały potrzeby związane z obronnością własnego terytorium. Specyficzny dobór kadry oficerskiej, nasączenie jej ideologicznym „duchem” przy niemal całkowitym zerwaniu z tradycją (nierazko przy jej wyszydzeniu) i oddzieleniu społeczną izolacją i obojętnością. Kadra zawodowa była zresztą w pewnej mierze izolowana od społeczeństwa (miejsce zamieszkania, kasyna, kluby).

Udział w interwencji w Czechosłowacji a w końcu wprowadzenie stanu wojennego przeciwko własnemu narodowi, z wszystkimi jego następstwami, ostatecznie przesądziły o ugruntowaniu niechętnego odbioru wizerunku armii przez opinię społeczną. W szczególnym stopniu dotyczyło to jej sił kierowniczych. Tym też należy tłumaczyć niemal całkowity brak zainteresowania przemianami aktualnie zachodzącymi w wojsku. Obojętność ta nakłada się na ogólny wzrost nastrojów pacyfistycznych rozbudzońch przemianami na

Wschodzie z jednej strony, a postępnymi w integracji Europy Zachodniej z drugiej.

Fala nastrojów pacyfistycznych w świecie nie jest pierwszą (choć daj Boże aby była ostatnią). Rozbrojona moralnie Francja (m.in. pod wpływem komunistycznej propagandy pacyfistycznej) poniosła w 1940 r. sromotną klęskę. Euforia nastrojów pacyfistycznych i roosveltowska wizja światowego nowego ładu po drugiej wojnie światowej rozplynęły się wkrótce w „zimnej” wojnie. Czy nas to zachwyca, czy nie *armie narodowe i bloki militarne nadal istnieją a zbrojenia trwają*. Faktem jest także istnienie potencjalnych zagrożeń.

Tak jak wszystkie składniki życia polityczno-społeczno-gospodarczego kraju, również i wojsko przechodzi teraz ostry stan kryzysowy. I jest to także kryzys wielopłaszczyznowy, obejmujący wszystkie najważniejsze dziedziny, począwszy od doktryny obronnej poprzez sprawy kadrowo-organizacyjne, wychowawcze aż po uzbrojenie i technologiczne.

Doktryna militarna WP

W sprawie założeń doktryny rząd wypowiedział się jasno i zdecydowanie. Wojsko Polskie pozostawać ma wprawdzie w Układzie Warszawskim, ale służyć powinno tylko i wyłącznie do obrony terytorium kraju pozostając bezpośrednio pod polską komendą i wykonując polecenia najwyższych władz państwowych. Przy takim założeniu wyjściowym pojawia się kwestia

przebudowy struktury dowodzenia. Chodzi o to, że — jak się obecnie dowiadujemy — LWP podlegało operacyjnie (i nie tylko) bezpośrednio dowództwu Układu i jego rejonowym ekspozytorem, a więc... generalicji radzieckiej. Rolą polskiego Ministerstwa Obrony Narodowej było przygotowywanie rezerw mobilizacyjnych i ich szkolenie, a także zaopatrzenie żywnościowe i materiałowe oraz zabezpieczanie tyłów.

Doktryna wojenna Układu Warszawskiego, w ramach wojny konwencjonalnej lub konfliktu nuklearnego, zakładała zmasowane uderzenie wojskami pancernymi i desantowymi na kraje Zachodu. LWP w takiej operacji miało swój wycinek i podporządkowany zadaniu skład organizacyjny oraz system szkolenia. Teraz skład organizacyjny musi zostać rozpatrzony na nowo i — ewentualnie — odpowiednio przebudowany. Zasadniczą część doktryny

przybudówek. Odnosi się wrażenie, że wojsko specjalnie powołało się takich instytucji, aby starym wiarusom stworzyć możliwość jeszcze jednego awansu, a w końcu zapewnienia synekury. Niektóre z tych przybudówek należało by zlikwidować, inne zredukować, jeszcze inne przekazać władzom cywilnym i zdemobilizować.

Uzbrojenie, technika i pieniądze

Technika wojskowa Zachodu w ostatnich latach uczyniła postępy sprawiające o zawrót głowy i to począwszy od indywidualnego uzbrojenia i wyposażenia strzelca piechoty po rozwinięte systemy rakietowe.

Związek Radziecki korzystając z doświadczeń II wojny światowej próbował nadrobić lukę technologiczną poprzez zmasowane użycie sił i środków. Poszczególne osiągnięcia techniczne,

kiej i Trzeciego Świata. Na uwagę zasługują też szwedzkie okręty na- i podwodne, idealnie przystosowane do działań w akwenie Bałtyku.

Nowoczesna broń kosztuje drogo i będzie stale drożeć, dlatego też armia musi pozbyć się wszystkich obciążeń, które dotychczas dość niefrasobliwie ponosiła. Przyszła pora na podjęcie zasadniczej dyskusji na temat statusu wojska: armia zawodowa czy z poboru? Niech się wypowiedzą fachowcy. Wart rozważenia jest szwajcarski wariant mieszany. Niewielka, kadrowa armia powszechna, okresowo szkolona i zdolna do błyskawicznej mobilizacji pospolite ruszenie. Szwajcarzy nie narzekają. Ale ich system łączności, komunikacji... A u nas? Cekaem pod łóżkiem? Tymczasem może należałoby rozważyć możliwość dalszego skrócenia zasadniczej służby wojskowej i tak przecięz dłuższego niż w krajach Zachodu.

O armię narodową

powinna określić sposób realizacji zadania tj. obrony terytorium kraju. Wiąże się z tym sprawa sojuszy. Jest to oczywiście domeną politycznego kierownictwa kraju, w którym zresztą armia ma swoją reprezentację (MON). Ale niezależnie od każdorazowej konfiguracji sojuszy, armia musi prowadzić studia dotyczące wszystkich bez wyjątku potencjalnych kierunków zagrożeń. Nawet najbardziej abstrakcyjnych. Obowiązkiem dowództwa sił zbrojnych jest myślenie o wojnie i to tak jak gdyby miała ona wybuchnąć niezwłocznie. Wszystko musi być uzależnione od aktualnego, obiektywnego interesu Polski. Znany angielski slogan głosi, że *Wielka Brytania nie ma odwiecznych wrogów i odwiecznych przyjaciół*, co może dawać do myślenia również i na naszym gruncie.

Kadra zawodowa WP

Niezwykle ważną i skomplikowaną jest problematyka związana z uwiarygodnieniem kadry zawodowej armii, w szczególności jej korpusu oficerskiego. Co zrobić ze znaczną częścią kadry dowodzącej jaką stanowią komisarze polityczni, podlegający w pionie b. Głównemu Zarządowi Politycznemu LWP? Ich umiejętności liniowe są niewielkie a pozostawienie im możliwości dalszego oddziaływania na żołnierzy a nawet na kadry oficerską nie ma uzasadnienia.

W armii przedwrześniowej (tak jak i aktualnie w armiach Zachodu) *nie było oficerów politycznych*, chociaż realizowano szeroki i różnorodny program wychowawczo-patriotyczny. Zapewne jest wśród byłych „politruków” niemało osób wartościowych, mogących po przekwalifikowaniu służyć w innych specjalnościach liniowych lub tyłowych. Wydaje się więc, że *oficerowie polityczni* (wychowawczy) jako swoistą formacją wewnątrz armii *powinni zniknąć*.

Podobnie przedstawia się sprawa istniejących jeszcze przeróżnych instytucji wojskowych i ich pół-cywilnych

w których próbował dorównać Zachodowi pozostawiał z reguły *dla siebie*, uzbrajając sojuszników — poprzez dostawy i licencje — w starsze generacje broni. We wszystkich dziedzinach uzbrojenia, Polska, poprzez standaryzację uzbrojenia jest uzależniona od wschodniego sąsiada.

Trzeba przypomnieć, że przez dziesiątki lat PRL tożyła potężne środki na rzecz Układu Warszawskiego. Logicznie rzecz biorąc powinna w nich partycypować również. Ale tak nie jest. Ponadto najbardziej kosztowne bronie nie wchodzi w ogóle w skład naszego arsenału. Dotyczy to przede wszystkim ponad 10 tys. radzieckich głowic nuklearnych, 80 atomowych okrętów podwodnych i ponad 100 wielkich okrętów nawodnych. A gdzie militarne programy kosmiczne i lasery bojowe? Dotychczas nikt się z nami nie rozliczał za polski wkład finansowo-gospodarczy w „bój o pokój” i „umacnianie obronności obozu socjalistycznego”.

Mają odejść z naszego terytorium wojska radzieckie. Zgodnie z nowymi umowami, do końca swojego pobytu, będą już płacić za wszystko właściwe stawki. *A co z okresem minionym?* To są pytania ważne i wymagające odpowiedzi, gdyż właśnie wydatki na zbrojenia stały się jedną z ważniejszych przyczyn naszej katastrofy gospodarczej. Tak czy inaczej jesteśmy w sytuacji zdecydowanie niekorzystnej, gdyż *głównym dostawcą uzbrojenia dla WP pozostanie jeszcze długo ZSRR*. Będziemy płacić — i to w dewizach — za sprzęt, który zapewne coraz bardziej będzie ustępować światowym standardom.

Należy jednak zastanowić się, czy przynajmniej w niektórych typach uzbrojenia nie można by przestawić się na innych dostawców z krajów neutralnych. Oto Szwajcaria produkuje pierwszorzędą broń strzelecką i zespołową. Posiada supernowoczesne działa przeciwlotnicze. Austria wytwarza bardzo dobre pojazdy opancerzone i ciężkie działa. Szwecja dysponuje uzbrojeniem wszechstronnym. Jest też nastawiona na stosunkowo tanią produkcję eksportową do krajów Ameryki Łacińskiej

Tradycja

Nie może być mowy o zmianie oblicza armii, bez nawiązania do brutalnie zerwanej nici wiekowej tradycji. W sferze zewnętrznej powinno to znaleźć odbicie w elementach umundurowania. I nie chodzi tutaj o kosztowne, gruntowne zmiany. Przeciwnie. Chodzi o drobne akcenty w postaci np. proporczyków i tradycyjnych emblematów pułkowych na kołnierzach, o pancerniackie, czarne berety (na „galowo”), o historyczny wzór sztandarów, o przekazanie jednostkom pancernym i rozpoznawczym barw i numerów pułków kawalerii, a w nich dawnych stopni rotmistrza i wachmistrza. Taka była wszak tendencja w Wojsku Polskim i Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Jedynie, co chciałoby się postulować w sposób bardziej całościowy, to możliwie wierne odtworzenie wyjątkowego umundurowania słuchaczy szkół oficerskich (z rogatywką, wysokim szamerowanym kołnierzem z „lapką” i naramiennikami w barwie broni, z lampasistymi „szaserami”). To oni wszak, jako orzysli dowódcy będą wychowawcami kolejnych pokoleń nosicielami tradycji. Armia służąc społeczeństwu i z niego wywodząc się musi z tym społeczeństwem być ściśle związana na co dzień i w jego życiu uczestniczyć.

Niezwykle pożądane są patronackie związki z kręgami weteranów, szczególnie zaś tymi, które swoje więzy środowiskowe kultywowaty przez dziesięciolecia pół-jawnie. Nadrobienie tej wielkiej, moralnej krzywdy jest naszym pierwszoplanowym obowiązkiem. Z drugiej strony patronat musi — w sposób faktyczny a nie deklarowany — objąć harcerstwo, Związek Strzelecki (może Sokola?). W ten sposób armia stanie się prawdziwym łącznikiem w narodowej sztafecie pokoleń służącej patriotycznemu wychowaniu i przekazywaniu najwyższych wartości.

JACEK MILEWSKI

Hasło „Armaty zamiast masła” jest w Polsce odbierane jednoznacznie źle. Chętnie sięgnięto po antytezę — należy w naszym kraju rozwalić przemysł służący obronności państwa (bo wszyscy nas kochają?!), a w to miejsce wprowadzić produkcję rynkową. Publicyści polknęli ten haczyk, zaczęto wypisywać androny o restrukturyzacji przemysłu obronnego, a niemało polityków równie chętnie powtarza ten absurd.

Dlaczego absurd? Ano dlatego, że to pomysł absurdalny z punktu widzenia technicznego, ekonomicznego, a nade wszystko politycznego i militarnego. Sami rozbrajamy się chętniej niż by życzyli sobie tego nasi potencjalni agresorzy. Zburzyć jest zawsze łatwiej niż coś stworzyć. Rozparcelowany w ciągu kilku miesięcy potencjał w równie krótkim czasie z pewnością nie da się odtworzyć.

Wojskowi w czasach pokoju

podobno głupiej, tak przynajmniej stwierdził znany filozof tego zagadnienia, Napoleon 45 lat pokoju, tyleż lat sojuszu, o którym trudno z pewnością powiedzieć, że był sojuszem równoprawnych partnerów, osobliwa (to najagodniejsze słowo) polityka szkolenia kadr, wręcz zaborcza polityka w dziedzinie uzbrojenia, fatalne upolitycznienie całego Wojska

ka Polskiego. 6 Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa została przez Amerykanów — posiadających przeciw elitarnie 82 i 101 dywizje tego rodzaju — uznana za najlepszą jednostkę świata w tej „branży”. Bardzo wysokie oceny otrzymują polskie jednostki uczestniczące w międzynarodowych siłach ONZ. Tak więc armia jeszcze w rozsypkę nie poszła.

Specjaliści wojskowi twierdzą, że polska armia wraz z armiami GSRF i NRD mogłaby w działaniach obron-

własnie oczy wynika jedno — Związek Radziecki Polakom nie ufa. Chyba słusznie. Rosjanie zdawali sobie sprawę z tego, jak ogromne winy na nich ciąży.

Stąd, obok szumnie brzmiących deklaracji o przyjaźni i sojuszu, wysiłki do osłabienia i podporządkowania Wojska Polskiego Sztabowi Generalnemu ZSRR. Stąd niespotykana polityka wyniszczania i pauperyzowania polskiego przemysłu obronnego. W Polsce mogliśmy produkować jedynie

Dzisiaj „Mesko” ma kłopoty ze sprzedażą (zwłaszcza rakiet przeciwczołgowych i przeciwlotniczych) zarówno w kraju, jak i do ZSRR czy NRD. Dla amunicji strzeleckiej „odkryto” rynek państw NATO. Jeszcze przed kilkoma laty udział produkcji zbrojeniowej do cywilnej miał się jak 60 do 40. Dziś proporcje są odwrotne. Niby to dobrze, wielu nawołuje do „przezwiancia” przemysłu zbrojeniowego na produkcję cywilną, ale zapomina się o drobiazgu: do produkcji np. amunicji służy specjalistyczny park maszyn-

Przyszłość polskiego przemysłu zbrojeniowego

I masło i armaty

nych równoważyć siłę Bundeswehry. Przyjmijmy to za osąd właściwy. Jeśli zatem następuje zjednoczenie Niemiec to równowaga sił w naszym regionie ulega poważnemu zachwianiu. Warto tu dodać, że ZSRR upiera się przy dostarczeniu NRD 32 nowoczesnych myśliwców Mig-29. Szale mili-

sprzęt wojskowy zatwierdzony przez ZSRR, w zasadzie tylko w oparciu o ich licencje, przy czym mieliśmy tu do czynienia z nieznaną na świecie praktyką: Polakom radzieckich licencji nie wolno było ulepszać, niektórych broni — np. lotnictwa — w ogóle nie wolno było produkować, a ilościowe i jakościowe plany produkcyjne były formułowane raczej w Moskwie niż w Warszawie.

To, że przez te lata udawano się, dzięki talentom polskich inżynierów i techników, a także dzięki ich makławelicznej polityce uratować część przemysłu zbrojeniowego, winno być naszą dumą. A tymczasem to, czego Sowiet nie zniszczył, chcemy zalać własnymi rękami.

Kilka miliardów dolarów

zarobił dzięki eksportowi polski przemysł zbrojeniowy na przestrzeni lat. Sprzedają uzbrojenia za granicę zajmują się nie tylko takie państwa jak USA, Francja, Włochy czy Wielka Brytania, lecz i takie kraje neutralne jak Szwecja czy Szwajcaria, lub raczej zaliczane do III Świata Brazylia, Argentyna czy Egipt. Dlaczego Polska miałaby rezygnować z takich dochodów? W imię zasad, które natychmiast zostaną złamane przez konkurencję? Minister współpracy gospodarczej z zagranicą, Marcin Święcicki przygotowuje „czarną listę”, na której mają znaleźć się państwa nie spełniające warunków (jakich?) do sprzedaży im broni przez Polskę. Na zdrowy rozum winny to być kraje które: a) nie posiadają środków finansowych; b) mogłyby wykorzystać zakupione w Polsce uzbrojenie przeciw nam lub naszym sojusznikom.

Niedawno sensację w prasie zrobiła wiadomość, że pewien obcokrajowiec chciał na katowickiej giełdzie zakupić czołgi. Facet miał nosa — czołg z Kombinatu Łabędy kosztuje około 1,2 mln dolarów, a zachodniej produkcji odpowiedniki — około 3 mln dolarów. Niestety nie wiadomo, czy transakcja doszła do skutku.

Niedawno wraz z grupą dziennikarzy przebywałem w Zakładach Metalowych „Mesko” w Skarżysku Kamiennym. Nazwa „Mesko” mało komu co mówi, więc powiedzmy, że przed wojną fabryka ta nazywała się Państwowa Fabryka Amunicji. Polska była wówczas czwartym w Europie (przed Niemcami!) eksporterem amunicji.

nowy, na którym tylko taki wyrób można wytwarzać.

Stąd wartość eksportu — pozwala on utrzymać istniejący potencjał wytwórczy, który w razie — odpukać! — wojny służyłby polskim potrzebom. — w jednocześnie przysparza nam cennych dewiz. W „Mesko” eksport broni okazuje się być bardzo efektywny — 1 złotówka ze sprzedaży do krajów, z którymi rozliczamy się w wolnych dewizach kosztuje od 20 do 50 groszy, a w przypadku byłego obozu socjalistycznego 70–80 groszy.

Kaganiec ekonomiczny

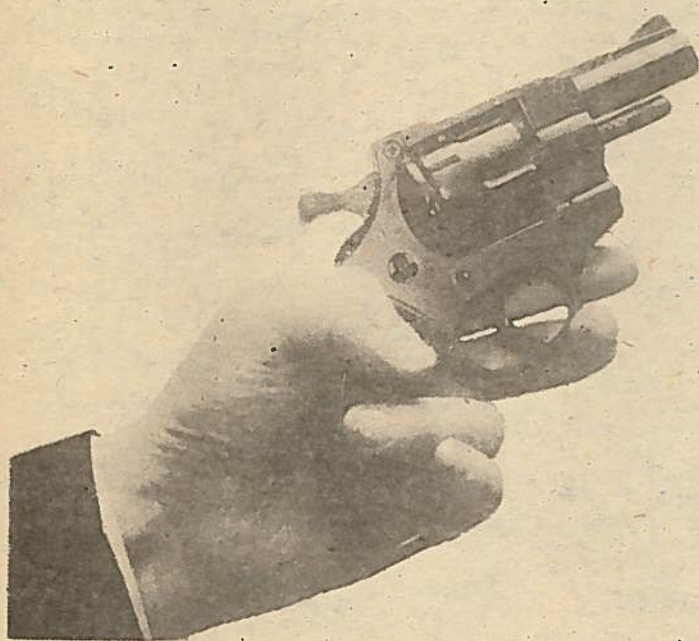
złożony przez tzw. plan Balcerowicz może pozostały do dziś potencjał przemysłu obronnego zniszczyć do cna. Dla potrzeb zbrojeniowych pracowało w Polsce około 120 zakładów, z czego około 80 posiadało status przedsiębiorstw przemysłu obronnego. Wykorzystanie ich potencjału produkcyjnego przedstawia się następująco: w 1988 r. — 39 proc., w 1989 r. — 29 proc., zaś na ten rok przewiduje się około 20 procent. Przyczyny zostały wymienione wyżej.

A zatem demontować linie technologiczne? Na siłę przestawiać je na potrzeby cywilne? Obowiązujące dzisiaj przepisy zniosły niemal wszystkie dawne ulgi dla produkcji specjalnej (bądź „niekatalogowej”). Jedynie te maszyny, które pracują na rzecz produkcji obronnej są wyłączone spod dywidendy. Jeśli akurat nie pracują — przedsiębiorstwo musi płacić, co niekorzystnie wpływa m.in. na ceny produkcji cywilnej, wytwarzanej w tym samym zakładzie.

Przemysł obronny powinien pozostać własnością Skarbu Państwa i państwo w tej dziedzinie nie może zrezygnować z instrumentów interwencji. Przedsiębiorstwa nie mogą być karane za to, że pracują na rzecz suwerenności kraju.

W Polsce istnieje dobra tradycja szacunku dla własnej armii. Komunistyczny eksperyment tego uczucia nie wypełnił, choć w znacznym stopniu armię (dzięki jej dowódcom) skompromitował. Ale na niższych szczeblach pozostały jeszcze wartościowe kadry. Czy można tych ludzi pozbawić broni, a zatem pozbawić możliwości wykonywania obowiązku, jaki na nich ciąży — obrony Ojczyzny...

JACEK ŚWIDZIŃSKI



Polskiego — wszystko to z pewnością odbija się na naszej sile obronnej.

Jednak dezawuowanie całości armii jako takiej byłoby rzeczą nie na miejscu. Z pewnością do chlub polskiej bandery wojennej nie można zaliczyć wręcz idiotycznego zakupu w ZSRR niszczyciela „Warszawa” — nota bene przez znany fachowy magazyn „Jane's”, klasyfikowanego jako krążownik — do pomysłów trafnych. Jest zrozumiałe, że każdy admirał chce mieć jak najokazalszy okręt do składania wizyt ceremonialnych, ale lepiej byłoby gdyby nabył to „cacko” za własne pieniądze. Taka jednostka jest potrzebna Polsce na Bałtyku jak umarłemu kadzidło...

Podobne idiotyzmy można by mnożyć, ale też nie można tracić z pola widzenia rzeczywistej wartości Wojs-

tarnej wagi ulegają temu ciężarowi na korzyść Niemiec.

Czy w takim przypadku należy zmniejszać siły zbrojne, ograniczać wydatki wojskowe, niszczyć krajowy przemysł obronny? Polska nie może mieć żadnych sensownych planów ofensywnych, ale czyż można zrezygnować z prawa do obrony swego terytorium?

Dziwny sojusznik

— tylko takim mianem można określić 45-letnią rolę ZSRR wobec Polski w dziedzinie militarnej. Z nielicznych ujawnionych dokumentów, z wypowiedzi polskich oficerów, którzy uciekli na Zachód, a także na podstawie tego, co każdy Polak odbywający służbę wojskową mógł dostrzec na

Dlaczego st. szer. podchorąży Janusz Ochnik nacisnął na spust? Kto jest winien tej tragedii — człowiek czy system?

Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Łączności w Zegrzu stała się w ostatniej dekadzie maja miejscem szczególnie często odwiedzanym przez dziennikarzy. Zadawane tam pytania były zapewne do siebie podobne, chociaż większość pytających bynajmniej nie gonili za sensacją. O zbyt ważne sprawy bowiem chodzi. Zginęli młodzi ludzie, rozstrzelani seriami z pistoletu maszynowego. Kilku innych o śmierć się otarło. Zabójcą był ich kolega.

Pytanie najważniejsze brzmi: DLACZEGO?! Kto zawinił, człowiek czy system? Człowiek — bo każdy z nas nosi w sobie załamek szaleństwa i czasami trudno określić od jakiego poziomu zaczyna się norma? Inny człowiek, bo zaniedbał czy zaniechał swoich obowiązków, nie zareagował w porę — nie dokonał pogłębionego sprawdzianu. W końcu wojsko, jako system bardzo sędziwy, stałe doskonałony, lecz i ze swej istoty podatny na różne degeneracje? Wśród tych możliwości musi się kryć odpowiedź.

Podchorąży Janusz Ochnik

Elewi WSOWŁ raczej zgodnie twierdzą, że nie mogą doszukać się racjonalnych motywów uzasadniających szokującą bezwzględność w zachowaniu sprawcy. W szkole, jak to w zbiorowisku młodych, pełnych energii mężczyzn zdarzają się bardziej lub mniej rozsądne zarty, docinki i złośliwości, sympatie i animozje. Ale w sumie panuje raczej koleżeńska atmosfera. Istnieje wzajemna pomoc i solidarność grupowa — ku czemu wojsko z założenia zachęca.

Zastępca komendanta Szkoły ds. Wychowawczych płk dr Marian Kloczkowski twierdzi, że w szkołach oficerskich panują inne stosunki niż w służbie czynnej, gdzie np. istnieje ostry podział na „koty” i „stare wojsko”. Tutaj wszyscy startują jakby z jednej pozycji. Reprezentują ten sam poziom wykształcenia a różnice wynikające z pochodzenia nie są znaczne. Łączą ich też mniej lub bardziej umotywowany wybór drogi życiowej i kariery. Kadra wychowawcza składa się z oficerów, z których nawet najbardziej surowi nie mogą być porównywani z typami brutalnych kaprali. Zresztą zniechęcony słuchacz może w każdej chwili odejść ze szkoły.

W opinii Komendy Szkoły pchor. Ochnik nie przysparzał kłopotów wychowawczych. Przeciwnie. Miał pozytywne wyniki w nauce i szkoleniu. Był koleżeński i ambitny, z widoczną skłonnością do przodowania. Poradnia wychowawczo-zawodowa w Lublinie, która kwalifikowała go do szkoły w czerwcu ubiegłego roku wskazywała na „wyraźne predyspozycje do zdobywania zawodu wojskowego”. Motyw ambicji — często nadmiernie wygórowanych — i chęci wyróżnienia się potwierdzany jest jednogłośnie.

Co do koleżeńskości, opinie kolegów nie są tak jednoznaczne. Potrafił być skryty i skupiony na dążeniu do indywidualnego sukcesu. Miał i siabości, z którymi chciał walczyć. Mimo, że był dość silny i wytrzymały zdarzały mu się niezręczności na torze przeszkód lub przy składaniu sprzętu. Docinki i zgrzytliwości na ten temat budziły w nim widoczny gniew. Podobno zapowiadał zemstę. Jednak nie zdawał się pamiętać o tym zbyt długo. Za to z sukcesami na strzelnicy czy w opanowywaniu teorii wydawał się obnosić z wyraźną wyższością.

Czy jest to właściwy trop? Na dowód irracjonalności postępowania zabójcy płk Kloczkowski przytacza fakt zastrzelania w pierwszej fazie zdarzenia dowódcy zmiany wartowniczej. Istotnie, chorąży Marek Czarniecki był słuchaczem Wyższych Studiów Zawodowych umożliwiających osiągnięcie stopnia oficerskiego. Poza profilem studiów i lokalizacją na tym samym terenie są to dwie odrębne jednostki. Stu-

chacze właściwie się nie znają. Zresztą chor. Czarniecki na ten nocny dyżur miał się zamienić z kolegą. Tragiczny wybór losu. Zastrzelony we śnie.

Predyspozycje

Zegrze to mała miejscowość. Pewną jego część stanowi osiedle wojskowe. Nad wodą ośrodki wypoczynkowe. W pamiętne, majowe dni w strefie jednostek wojskowych zapanował wzmożony ruch. Przyczółek mostowy obsadziły patrole podchorążych. Helmy, pistolety maszynowe, z ostrą amunicją, radiotelefony. I napięte, młode twarze.

Miasteczko wie swoje: prześladowali go, maltretowali bo był lepszy, więc doprowadzono do ostateczności — zemscił się. „Dotąd wy byliście górą, teraz ja będę górą” — tak rzeczywiście powiedział Ochnik przed egzekucją. Opinia kwalifikacyjna z lubelskiej poradni głosi m.in. „... uzdolniony przeciętnie... o silnym systemie nerwowym... dość dobrze wykształcona kontrola ekspresji... b. wysoka gotowość do podporządkowania się wymo-

ostrą dyscypliną i surowy, wymagający sprawności fizycznej i umysłowej reżim ćwiczeń. Jest też rzeczą naturalną, że wśród młodych, skoszarowanych ludzi, kształtują się specyficzne cechy zachowań i wzajemnych odniesień.

Swoistą normą międzyludzkich relacji jest regulamin. Ale i na jego stosowanie przełożony może wywierać indywidualne piętno, stwarzające podkomendnym warunki w miarę łagodne lub nacechowane strachem i napięciem. Prasa światowa donosi o różnych zdarzeniach. Kilka lat temu grupa marines zmariła z wyczerpania na pustyni Nawaho. Podobny przypadek dotknął żołnierzy południowoafrykańskich na Kalahari. Przyczyną był świadomie założony surowy reżim szkoleń. W amerykańskiej bazie w RFN znarkotyzowany sierżant strzelał w stronę składu głowic jądrowych. W czasie pokoju, na poligonach ginęli żołnierze Bundeswehry, armii francuskiej, brytyjskiej.

Pewnej ilości tych wypadków zapewne można było uniknąć, ale jakaś ich część musi być niestety, w kalkulowanej w funkcjonowanie maszyny nasyconej środkami rażenia i masą sprzętu zmechanizowanego. Gorzej, gdy tragedia jest wynikiem ludzkich zachowań. Gdy jest zrodzona przez desperację i odruch obronny przed

...za wszelką cenę

gom grupy...” i na koniec „... decyzje podejmuje w sposób optymalny...”

Jakim to tragicznym paradoksem pobrzmiwają dzisiaj te suche formuły. Może to być bowiem prawda i co do silnych nerwów i kontroli ekspresji i podporządkowania się grupie. Lecz kiedy te bariery pękają? Wówczas decyzja zostaje podjęta w sposób optymalny?! Przed kilkoma miesiącami został dotkliwie pobity. Miał tego dokonać Andrzej Dąbrowicz (nie wszystkie relacje są co do tego zgodne) rozstrzelany później na wartowni. Wychowawcy zadawali mu wyjaśnienie Ochnika, że upadł i potłukł się, mimo że obrażenia były wymowne. Czyżby więc pod maską układności skryła się — w oczekiwaniu na dogodny moment — zapiekła żądza odwetu i udowodnienia wszystkim własnej wyższości?

Selektywny nabór czy... łapanka?

„Te badania kwalifikacyjne to wielka lipa. W ostatnich latach zmalał napływ kandydatów, więc biorą każdego, kto się zgłosi. Ja miałem najwięcej problemów z rubryką dot. rodziny za granicą. O to maglowali. Ale te badania lekarские? Czy formalność.” — Taka jest opinia podchorążego z tej samej kompanii.

A czy są badania okresowe? Podchorąży mówi, że są. Lekarz pyta: „Co ci dolega?”, po czym wpisuje bz. bz. bz. (bez zmian). „Gazeta Wyborcza” z 23 maja przyniosła cytaty z listu mjr. Witolda Kiewela, wykładowcy z WSOWŁ w Zegrzu. Cytat brzmi: „Niestety, w poprzednich latach przyjmowano prawie wszystkich... Kiedy wreszcie... będą się odbywały uczciwe egzaminy wstępne, a nie ich parodia?” Opinie niemal jednobrzmiące.

W tym kontekście innego wymiaru nabierają informacje o tym, że u Ochnika stwierdzono zaburzenia psychiczne, na podstawie których odczono mu zasadniczą służbę wojskową.

Zawory bezpieczeństwa

Rokrocznie społeczeństwo przekazuje armii dziesiątki tysięcy młodych ludzi. Mają się szkolić na naszych obrońców a przy okazji wyrosnąć na dojrzałych mężczyzn. Wojsko to nie szkółka niedzielna i nie harcerskie podchody. Obowiązują

okrucieństwem, prześladowaniem, upodleniem. I to zarówno w relacji zwierzchnik — podwładny jak i w stosunkach wewnątrzgrupowych. Tym młodym ludziom dajemy do ręki broń.

Musi istnieć optymalny stopień pewności, że broń ta nie zostanie użyta w celach przestępczych bądź maniakalnych. Musi temu służyć precyzyjny system badań lekarskich, nie ograniczający się jedynie do ustalenia sprawności fizycznej lecz i do predyspozycji psychicznych. Szczególnie dokładnym testom muszą podlegać kandydaci do szkół oficerskich. W ich ręce zostanie oddana nie tylko broń lecz i — jako przyszłym wychowawcom — los dziesiątków ich młodych podkomendnych. Stosunki pomiędzy „starym i młodym wojskiem” obrósły w armii niedobrą tradycją i są zapewne wcale niebagatelny przyczynkiem do stanu upadku kultury i obyczajów społecznych.

Dzieje się tak niewątpliwie za wiedzą a przynajmniej na skutek obojętności kadry dowódczo-wychowawczej. Jest symptomatyczne, że indagowani podchorążowie — wszyscy bez wyjątku okrągłymi oczami reagowali na pytanie o kapelana jednostki. Nie ma takiego etatu. Zresztą w Zegrzu w ogóle nie ma kościoła. Jest mała kaplica, do której dojeżdża ksiądz z Woli Kiepińskiej. No cóż, jednostki LWP i środowisko rodzin wojskowych miały być impregnowane przed wpływami „opium dla ludu”. A jeszcze jesienią podchorążowie byli namawiani do wstępowania w „szeregi PZPR”.

Walka

St. szer. pchor. Janusz Ochnik wewnątrz torby raportowej wyskrobał napis: „Walczę o tych, o których nikt nie walczy”. Prawdopodobnie wypisał to hasło znacznie wcześniej niż w feralną noc. Rozważmy tę deklarację. Politycy, społecznicy, publicyści walczą dzisiaj o sprawy przeróżne. O prawa związkowców, o uprawnienia pracownicze, o narkomanów, o rehabilitację i rekompensatę dla skrzywdzonych. Nawet o życie jeszcze nie poczęte. O przemiany w wojsku też toczy się walka. O kogo więc musiał walczyć podchorąży Ochnik?

MAREK J. MILER

NIK

Najwyższa Izba Kontroli została utworzona w 1957 roku, by wymusić realizację centralnie ustalanych planów i wskaźników. Przez kolejne lata była ważnym filarem systemu nakazowo-rozdzielczego.

W ostatnich miesiącach instytucja ta była jednym z najaktywniejszych strażników starego, totalitarnego porządku. Jej kierownictwo i pracownicy z niespotykaną wcześniej gorliwością rzucili się do nachodzenia różnych instytucji i osób, wykrywania nieprawidłowości i... donoszenia o nich nowej władzy. Ponoć jest to prawidłowość.

NIK zawsze brała się do roboty w chwilach przełomów, później po ustabilizowaniu się układów politycznych uspokajała się i stawała posłusznym narzędziem kolejnych panujących. Tym razem pojawił się inny jeszcze bodziec — od grudnia ubiegłego roku działa w Sejmie specjalny zespół powołany do opracowania koncepcji zmian w kontroli państwowej, a OKP przyjął kilka tygodni temu stanowisko w sprawie reformy NIK domagając się m.in. pozbycia się z niej starej nomenklatury. Trzeba się więc wykazać, że dobrze się służy nowej władzy.

NIK to obecnie tysiąc pracowników zatrudnionych w warszawskiej centrali i siedemnastu delegaturach terenowych, którymi nadal zarządzają ludzie „z klucza”. Prezes i trzech jego zastępców wywodzą się z bylej

Trudno dziwić się atmosferze sensacji, jaka otacza pojawienie się na rynku czytelniczym obszernego wywiadu z Edwardem Gierkiem. Po raz pierwszy upadły przywódca partyjny samodzielnie wraca do życia publicznego, ujawniając mechanizmy i tajemnice komunistycznych rządów.

Gierek przedstawia siebie jako ofiarę partyjno-esbeckiego spisku. Twierdzi, iż jego towarzysze z Biura Politycznego (przede wszystkim Kania i Jaruzelski) wykorzystując (a częściowo i inspirując) robotnicze strajki, odebrali mu władzę, a następnie obarczyli jego i bliskich mu ludzi całkowitą odpowiedzialnością za powstały kryzys państwa i ustroju.

Były pierwszy sekretarz przedstawia czasy swego panowania w barwach jasnym, swoją politykę ekonomiczną jako racjonalną i zasadniczo słuszną. Głosi, że dzięki niej Polska przeżyła okres największego w swej historii rozkwitu, zwykli obywatele zaś otarli się o prawdziwy dobrobyt. Gierek nie przyjmuje na siebie winy za obecne załamanie ekonomiczne i katastrofalne zadłużenie kraju. Uważa, iż w momencie jego odejścia sytuacja była jeszcze znośna i że istniały perspektywy poprawy. Prawdziwą klęskę spowodowali dopiero jego następcy, bezmyślnie roztrwając zgrupowany wcześniej kapitał gospodarczy i polityczny.

W trakcie rozmów z Rolickim Gierkiem usilnie stara się w korzystnym świetle zaprezentować swe zalety osobiste i przywódcze.

Własny upadek przypisuje Gierek egoizmowi i krótkowzroczności swych rywali w kierownictwie partii, którzy kierując się ślepą żądzą władzy zniweczyli stworzone przez niego wartości, doprowadzając w końcu do całkowitego załamania się systemu i samolikwidacji PZPR.

przed reformą

PZPR, czwarty wiceprezes z byłego ZSL, piąty z SD, a dyrektor generalny z wojska (a więc również PZPR). Taki sam rodowód posiada większość dyrektorów. Tym stopniem upartyjnienia NIK mogła się tylko równać z resortem spraw wewnętrznych.

Obywatelski Klub Parlamentarny ocenił, że „działania kontrolerów NIK nie są niezawisłe, a cały system kadrowy tej instytucji został zbudowany w oparciu o kryterium dyspozycyjności i lojalności wobec PZPR”.

Trudno się z tym poglądem nie zgodzić. Jak łatwo jednak przewidzieć, same rozszady personalne niczego tu nie zmienią. Przykładem może być MSW. Do kierownictwa Policji oraz Urzędu Ochrony Państwa trafili nowi ludzie tylko, że wszyscy są... z jednej drużyny. Co się w tej mierze zmieniło? A to, że nie ma już „ich”, a są „nasi”. Dlatego potrzebne są zasadnicze zmiany w funkcjonowaniu NIK, jej zadaniach i wewnętrznej organizacji.

Grzech pierwotny NIK pochodzi z czasów, w których się narodziła i z systemu, w którym działała. Utworzona została by wymuszać realizację centralnie ustalonych planów i wskaźników. Przez kolejne lata stanowiła jeden z filarów systemu nakazowo-rozdzielczego. Stosownie do swoich zadań, wyposażona została w szereg uprawnień, dotyczących także podejmowania decyzji personalnych w stosunku do tych, których uznała za winnych zaniedbań.

Uprawnienia te wykorzystywano w różny sposób. Często kontrole pro-

wadzono dla celów politycznych, dla rozprawienia się z niewygodnymi dla centrum czy też władz terenowych, ludźmi. Rozgrywki polityczne, prowadzone rękami NIK, szczególnie nasilone były za czasów prezesa Moczara. Nie brakowało działań takich także później.

Często jednak partyjne podporządkowanie kierownictwa NIK i układy personalne powodowały, że wyniki niektórych kontroli przepadały na zawsze w pancernych kasach izby, a na zewnątrz wychodziły tylko bardzo ogólnie formułowane wnioski i zalecenia. A te zazwyczaj nie wywoływały żadnej reakcji.

Jeśli więc NIK ma być rzeczywiście samodzielnym organem kontroli państwowej, będącym w stanie obiektywnie ocenić różne zjawiska, instytucje i osoby, musi być wyraźnie i systemowo oddzielony od bieżącej polityki. We wspomnianym stanowisku OKP mówi się o stworzeniu *niezawisłego kolegium NIK*, w skład którego weszłyby posłowie i senatorowie, oraz o *ustawowym zagwarantowaniu niezawisłości i apolityczności inspektorów najwyższej kontroli*.

Myślę, że generalnie ten kierunek poszukiwań zasługuje na poparcie. Trzeba jednak dążyć do uczynienia całej NIK niezawisłą i apolityczną instytucją. Punktem wyjścia musi być *rzeczywiste podporządkowanie izby parlamentowi*. (Teoretycznie stan taki ma miejsce od 1980 roku, ale chyba mało kto wierzy, że to Sejm kierował do tej pory NIK). Parlament powinien

mianować prezesa izby, zatwierdzać jej zadania, rozliczać ich wykonanie i podejmować decyzje, co do sposobu wykorzystania wniosków wpływających z kontroli.

Dotychczas NIK prowadziła dwa rodzaje kontroli — interwencyjne tj. doraźne oraz problemowe — najważniejsze w funkcjonowaniu izby, angażujące przeważającą część jej sił. W ubiegłym roku oceniano m.in. skuteczność polityki cenowo-dochodowej, przestrzeganie rozporządzeń rządu w sprawie zamrożenia cen oraz badano „mechanizmy ekonomiczne stymulujące racjonalne gospodarowanie surowcami”.

Kontrole problemowe sprowadzały się w dużym stopniu do prostej informacji o stanie danego wycinka życia gospodarczego czy społecznego. Powstawały w ten sposób nikomu niepotrzebne opracowania i obszernie elaboraty. W ich wykazie znalazły się tak „istotne” sprawy, jak stopień wykonywania uchwały sejmowej z 1984 roku w budownictwie mieszkaniowym (I), czy też uchwały sejmowej z 1985 roku o zapewnieniu gospodarce narodowej paliw i energii do 2000 roku. Zajmowanie się tego typu problemami brało się stąd, iż były one dla kierownictwa NIK wygodne... Niejednokrotnie już kontrole takie wykonywano w poprzednich latach, wystarczyło więc zmienić tylko liczby. W starym stylu — jak twierdzą inspektorzy NIK — ustalone zostały tematy kontroli również w tym roku.

Aby wyjść z tego kręgu fikcji, należy kontrolom NIK nadać charakter rzeczywiste systemowy, przydatny w pracach parlamentu. Mogłyby one być takimi w dwóch przypadkach: przeprowadzane przed podjęciem decyzji ustawodawczych oraz po wej-

ściu ustaw w życie, by wiedzieć jakie są ich skutki oraz błędy legislacyjne. W ślad za tym muszą pójść zmiany organizacyjne NIK, powiązanie jej struktur z komisjami sejmowymi i senackimi. Kontrole NIK, po jej podporządkowaniu parlamentowi, stałyby się odrębnymi w stosunku do kontroli rządowych czy prowadzonych przez każde z ministerstw w ramach swego zakresu działania.

W dotychczasowej dyskusji o przyszłości NIK — co znamienne — mało mówi się o jej podstawowej funkcji, jaką *powinna być kontrola nad władzą wykonawczą*. W zasadzie NIK nigdy się z nich nie wywiązywała. Sejm i Senat, jeśli mamy zmierzać do systemu demokracji parlamentarnej, muszą dysponować pewnym narzędziem kontroli rządu i instytucji centralnych.

W wielu krajach istnieją odpowiedniki NIK zredukowane tylko do izby obrachunkowej, przeznaczonej do kontroli budżetowej urzędów centralnych. U nas, nadal niestety, uważa się, że jeśli rząd jest „nasz”, to nie jest potrzebna żadna kontrola nad jego działalnością. W Sejmie, ale zwłaszcza w Senacie uczyniono z tego wręcz normę prawno-polityczną. Nie jest ważne, że jakieś decyzje są niedoskonałe, że popełniono błędy legislacyjne, należy je przyjąć, bo oczekuje tego rząd.

Stworzenie warunków do tego typu kontroli, w żadnym stopniu nie obciążonej układami politycznymi, będzie zadaniem najtrudniejszym. Bez prawdziwej niezawisłości i apolityczności, możliwości kontrolowania wszystkich i wszystkiego, NIK będzie nadal instytucją zależną i ograniczoną.

TOMASZ DĘBSKI

„PRZERWANA DEKADA”

Wspomnienia czy propozycje

„Przerwana dekada” niewątpliwie odsłania wiele nieznanych faktów i zawiera sporo prawdziwych twierdzeń. Jednakże za prezentowaną tam ogólną oceną lat siedemdziesiątych jest powierzchowna i razi jednostronnością.

To prawda, że „gierkizm” miał aspiracje pod wieloma względami nietypowe dla socjalistycznego państwa. Prawdziwym jest jednak również fakt, iż właśnie dzięki tym aspiracjom ujawniony został w całej pełni anachroniczny i destrukcyjny charakter komunistycznej władzy. Ambitne cele ekonomiczne „gierkizmu” wydobły na światło dzienne bezmiar niekompetencji komunistów.

Przyznając aparatowi partyjnemu sporą swobodę ekonomiczną i społeczną działania, pozwolił Gierk zakwitnąć najgorszym cechem bolszewickiej nomenklatury. Życie publiczne na wszystkich swych szczeblach przesycone zostało arogancją i prymitywizmem, zaś aktywność gospodarcza instytucji państwowych (szczególnie na prowincji) jawnie zaczęła nabierać cech mafijnych.

Zresztą najbardziej wymowny obraz partyjnych rządów tego czasu maluje w swej książce sam Gierek. W jego ujęciu gremia przywódcze PRL-u przypominają tłum nie-dorozwiniętych dzieciaków, bawiących się na podwórku w państwo. Nieustanne knucie spisków, infantylne wrywanie sobie stanowisk i wzajemne przekupywanie się

zaszczytami — wszystko to tworzy absurdalny i groteskowy świat, który czeka do-



piero na swego Witkacego lub Rabelais'ego.

Mimo iż książka Rolickiego i Gierka upozowana jest na akt samoobrony byłego pierwszego sekretarza i próba oczyszczenia jego dobrego imienia, stanowi, być może, przedsięwzięcie poważniejsze.

Jak wiadomo, na skutek kryzysu mocarstwowości Związku Sowieckiego komuniści w Polsce nie byli w stanie utrzymać swych dyktatorskich rządów. Najpierw musieli się cofnąć na wielu frontach, a następnie, przynajmniej częściowo, odejść od władzy.

Wydaje się, że ta chwilowo osierocona i rozproszona większość byłej PZPR coraz wyraźniej uświadamia sobie, iż z jej punktu widzenia likwidacja partii komunistycznej była błędem.

Wcześniej czy później więc, stanie na porządku dziennym kwestia stworzenia takiej organizacji, która mogłaby ponownie zintegrować ludzi dawnego systemu w celu ochrony ich specyficznych, nie dających się pogodzić z nowym demokratycznym porządkiem, interesów. Stanie się to tym prędzej, im więcej będzie oznak gotowości ZSRR do utrzymania swego zagrożonego dziś imperialnego statusu.

Książka Gierka stara się wyjść naprzeciw wszystkim tym makro- i mikrointeresom, inteligentnie podsycając kiełkujące wśród komunistów marzenie o samoodbudowie. Podsuwa nawet wartość wokół któ-

rej ludzie dawnego systemu mogliby się zjednoczyć. Jest nią gierkowska „przerwana dekada”, ów okres klasycznych rządów partii tak niesłusznie, zdaniem byłego pierwszego sekretarza, skompromitowany i oczerniony.

Ewentualna rehabilitacja lat 70-tych miałaby, rzecz jasna, również określone skutki personalne. Nieprzypadkowo właśnie w środowiskach związanych z ostatnim kierownictwem PZPR wystąpienie Gierka wywołało największe zaniepokojenie. Zrozumiano tam najwidoczniej, iż polski realny socjalizm może podjąć próbę odtworzenia się poza ich kontrolą i według innego niż ich własny scenariusz.

Wskazując komunistom drogę wyjścia z impasu, Gierek podkreśla tolerancyjność swych rządów wobec byłej opozycji oraz swój pozytywny wkład w proces powstawania „Solidarności”. Kościółowi przypomina swoje przyjacielskie stosunki z kardynałem Wyszyńskim, społeczeństwu względny dobrobyt, Zachodowi swą europejską, niemalże prozachodnią postawę.

Oprócz tego, rzecz jasna, były przywódca manifestuje pełną lojalność wobec ZSRR i sprawy komunizmu. Dystansując się od Stalina i Breżniewa, wskazuje na prosovietowską jako fundamentalną konieczność każdej polskiej polityki. Akceptuje reformy w Polsce, ale równocześnie wierzy w nieuchronność restauracji socjalizmu.

Hałas, jaki wokół książki usiłują wywołać niektóre środowiska prowokuje refleksję, iż względnie spokojny czas dla antykomunistycznych reform w naszym kraju nieubлагanie przemija, i że ewentualna przyszła kontrofensywa ancien regime'u może zastać Polskę w miejscu zbyt bliskim od totalitarnego punktu wyjścia.

JANUSZ PAWŁOWSKI

Dekalog „ursynowski”

Wydane w formie książkowej scenariusze „Dekalogu” Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Piesiewicza nie są dziełem samodzielnym. Jest to rzeczywiście zapis dialogów i opisy poszczególnych scen, a nie, jak zazwyczaj w podobnych wydawnictwach — nowe filmy. Są też one słabsze od filmów — za dużo w nich mek. Piesiewicza, człowieka słowa niekoniecznie w najlepszym znaczeniu. Kieślowski — zapewne już na planie — skreślał wiele słów, wyrzucał całe sceny, upraszczał, a często istotnie zmieniał intrygę. Sceny finałowe poważnie zmienił aż w siedmiu nowelach — i ani razu nie zawiodła go filmowa intuicja. I tak nie znalazło się na ekranie racjonalne wyjaśnienie tragedii z noweli I — nocny zrzut ciepłej wody przez elektrownię. Zniki też dwukrotnie pojawiający się w scenariuszach ksiądz, dyżurujący w pustym kościele, szczególnie całkowicie dziś nierealistyczny, itd itp.

Akcja „Dekalogu” rozwija się od 3 grudnia 1986 r. do wiosny 1988 r., a kolejność poszczególnych nowel ściśle odpowiada kolejności wydarzeń. Miejsce jest równie ściśle określone: dwa, najwyżej trzy bloki na Ursynowie, w których mieszkają niemal wszyscy bohaterowie — głównie, choć nie wyłącznie inteligencja, i to ta „lepsza”. Jest to Polska po stanie wojennym, jeszcze na pół uśpiona przed nowym zrywem. Janusz z noweli III był kiedyś dziennikarzem, dziś prowadzi taksówkę, Stefan — ojciec i dziadek z noweli IV był jakimś pomniejszym prominentem, który „w grudniu” rzucił legitymację. Polityka nie jest tu jednak tematem, ani nawet problemem. Tym razem Kieślowski opowiada nie o tym, co w naszym życiu dorazne, lecz o tym, co wieczne. Bohaterowie „Dekalogu” dokonują wyborów

najwyższej miary, wyborów, których skutki nie dadzą się już wymazać. Tam, gdzie tego brak, jak w noweli III, odczuwamy to jako słabość jako brak.

Przez ekran przesuwają się ludzie błędzący, młotający się, na ogół pozbawieni nadziei (jakże żalona jest nadzieja Ewy z nieco farsowej noweli III, która wroży swą przyszłość z zachowania dawnego kochanka!). Postępowanie tych ludzi często jest dla nas trudno zrozumiałe (np. Anki z noweli IV — nie sposób zrozumieć bez choćby powierzchownej orientacji w tym, jakiego rodzaju wrażliwość psychiczną wyrabia szkoła aktorska). Ale ten świat Kieślowskiego jest jak najbardziej naszym światem. Tacy właśnie ludzie, nieraz bardziej jeszcze tragiczni, rzeczywiście mieszkają w naszych blokach.

Ocena Kałużyńskiego, że mamy tu do czynienia z „absurdalnymi, sztucznie wymyślonymi sytuacjami”, casusami do ćwiczeń z etyki, nie mającymi nic wspólnego z rzeczywistymi problemami Polaków tych lat jest niesłuszna. Wszystkie fabuły są zapewne autentyczne — w reportażach sądowych łatwo znaleźć sytuacje bardziej jeszcze nieprawdopodobne a przecież prawdziwe. Są to najbardziej rzeczywiste problemy każdego z nas — życie, miłość, śmierć. Zawieruchy polityczne przychodzą i przemijają — to zas pozostaje. Cykl ten przyszło nam oglądać chyba w niekorzystnym momencie — akurat w dniach zachłystnięcia się wielką polityką, tuż po dniach reakcjonujących jesienną Wiosną Ludów i rozpad PZPR. Rok wcześniej inaczej odbieralibyśmy „Dekalog”, chyba głębiej, na pewno — uważniej.

W dyskusji nad „Dekalogiem” najczęściej powracał problem Boga — jest on tu obecny,

czy też nie. Na ekranie wspomina się go jedynie marginalnie, lecz jego obecność przywoływana jest stale, choćby przez tytuł cyklu. „Dekalog” niewątpliwie nie jest filmem religijnym w takim sensie, jak chała o Mojżeszu, którą karmiła nas do niedawna telewizja czy też równie mierne „Ostatnie kuszenie Chrystusa”, którego na małych ekranach z pewnością szybko nie ujrzymy. Tematem „Dekalogu” nie jest religia, ani nawet wiara, nadzieja i miłość, lecz właśnie ich brak. W nowelach tych dominuje „piekło etyczne”, uwikłanie człowieka w kłamstwo i nieodwracalność własnych czynów. Bohaterowie nieustannie wynajdują sobie „bożki nieme i głuche” i im się kłaniają. Nawet, jeżeli wierzą, to w Boga, ale nie — Bogu. Nie umieją prosić ani dziękować. Dlatego nie mają nadziei.

Czy jednak Bóg „Dekalogu” jest, jak chce tego KTT, bezlitosnym sędzią ludzkich małości, „surowym, twardym i pamiętliwym”? Nie sądzę. To my nie okazujemy sobie miłosierdzia, to my odrzucamy drogę Dekalogu, ściągając na swe głowy tego skutki. A Bóg? Najwyraźniej objawia się on w finale noweli I: oto Krzysztof przewrócił ławę ze świecami i stóp obrazu Marii, a wosk z tych świec, leżących na podłodze, zaczyna padać na stojący obraz — Maria płacze nad kłęczącym Krzysztofem — a on tego nie widzi. Potrafi tylko sięgnąć po kawał lodu z wiadra na kwiaty, by te kropki stały się jego łzami.

Podobny mógłby być koniec każdej noweli: Matka Zbawiciela płacze nad nami, zagubionymi w labiryncie Ursynowa i końca XX wieku, a my tego nie widzimy. Nie umiemy, często — nie chcemy zobaczyć. I często najbliższymi tych też „które najdalej prowadzą” (ks. Jan Twardo-

wski) są ci, którzy sami nie uważają się za chrześcijan.

W noweli tej jest też coś, czego potem już nie spotykamy: absurd. Śmierć Pawła nie daje się niczym wytłumaczyć. Nie ma winnych — przecież gdyby Krzysztof nie prowadził swych obsesyjnych obliczeń, tym bardziej pozwoliłby synowi ślizgać się na jezioro, podobnie jak rodzice pozostałych chłopców. Na rozpaczliwe pytanie „po co ci mały chłopiec?” nie odpowie nikt. Ani komputer, ani ksiądz, ani Bóg. Możemy to tylko przyjąć i żyć z ciężarem nie do zniesienia. I albo nadal uciekać przed Bogiem czyniąc sobie rozmaite bożki — albo wrócić do Tego, który nic nam nie wyjaśni, ale wszystko zrozumie.

Kończącą nowelę Kieślowski, nieco przewrotnie, określił mianem komedii. W niej jednej ze złych czynów i intencji ludzkich z uwikłania w pożądanie dóbr tego świata rodzi się dobro. Nieznana z ekranu dziewczyna otrzymuje nerkę, szansę życia. Choć jej własny ojciec — co jednoznacznie sugeruje nieobecna w scenariuszu scena finałowa — cynicznie okradł w tym czasie dobroczyncę swego dziecka. Ze zła wynika ostatecznie dobro, bo nic innego wyniknąć nie mogło. To także prawda, którą bardzo trudno zrozumieć.

„Dekalog” nie zajmuje się poszczególnymi przykazaniami. Tematem tego cyklu — a właściwie filmu, bo jest to dzieło jednolite — jest Dekalog jako całość. Jako prawo nadane przez Boga właśnie jako integralna całość, w której „nie będziesz miał bogów cudzych...” i „nie będziesz pożądał...” tłumaczą się przez siebie wzajemnie i przez otwierające słowa „Jam jest Pan Bóg twój”. I właśnie całość Dekalogu obecna jest we wszystkich nowelach filmu. Bo zakwestionowanie któregośkolwiek przykazania wprowadza chaos i piętrzy kłamstwo burząc cały gmach Prawa. Tę prawdę „Dekalog” Kieślowskiego ukazuje nader wyraźnie — choć może nie każdy zechce ją zobaczyć.

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

Rok 1983 był dla artystów rokiem Apokalipsy. Rozwiązano Związek Polskich Artystów Plastyków i tym samym kilkunastoletnie środowisko straciło grunt pod nogami. Konsekwencje politycznej decyzji są wszystkim znane — zagrabienie majątku ZPAP, powołanie pięciu nowych stowarzyszeń, represje wobec nielegalnie działających... Wydawałoby się, że dramaturgia wydarzeń osiągnęła apogeum. Z jednej strony barykady zaczęły rozkwitać plastycy reżimu, z drugiej zaś — szczerło „podziemnych”. Jakby tego było mało, zarówno w jednej, jak i drugiej grupie zarysowały się podziały, a jeszcze ponadto część indywidualistów dystansując się wobec rzeczywistości postanowiła tworzyć w zaciszu własnych hermetycznie zamkniętych pracowni. Czas Apokalipsy minął, zostały jednak tragiczne skutki, i w świadomości, i w sferze mechanizmów rządzących obszarem plastyki. Czy odwracalne?

Już w tej chwili plastycy przegrali pierwszą rundę. Stało się to, czego wszyscy najbardziej się obawiali, a jednak mieli nadzieję, że Sejm zatwierdzając realizację prawa lokalowego uwzględni szczególną sytuację artysty. Nie pomogły manifestacje przed Ministerstwem Kultury, nikt nie zareagował na kilkudniowe pikety przed Sejmem.

Rzeźbiarze, graficy, malarze i setki artystów innych dyscyplin muszą wynieść się na ulicę ze swoją twórczością, pędzłami, płótnami, sztalugami, odlewami i dziełami, jeśli nie stać ich będzie na opłacenie drakońskich czynszów za pracownie plastyczne, traktowane tak samo jak lokale użytkowe. Ilu artystów może zapłacić za czynsz powyżej 750 tys. zł miesięcznie? A przecież pracownie tworzące są to przeważnie lokale o niskim standardzie — sutereny i strychy — zaadaptowane i wyremontowane na

własny koszt artysty. Sejm — pomimo stanowiska Senatu uznającego i uzasadniającego prawo artysty do pracowni — odbierając miejsce pracy twórcom, wziął na swoje sumienie odpowiedzialność za los sztuk plastycznych w kraju i usankcjonował wyrzucenie artysty, warsztatu

i dorobku twórczego na bruk — Z gorzycą wspominać będziemy tę czarną sobotę — napisali pozbawieni wszelkiej nadziei plastycy w rozpaczliwym oświadczeniu skierowanym do społeczeństwa — kiedy wymazano pracownię z naszego życia, natomiast pozostawiono wysokie renty i emerytury tym, którzy doprowadzili do obecnej sytuacji.

Członkowie ZPAP mają przed sobą drugą rundę. W stanie wojennym odebrano im dwa Domy Artysty Plastyka — w Krakowie i Warszawie, domy pracy twórczej, warsztaty artystyczne, drukarnie, sklepy, galerie, spółdzielnie... Związek reaktywowano, nie zniesiono natomiast skutków prawnych stanu wojennego — majątek nadal znajduje się w rękach tych, którzy otrzymali go w latach osiemdziesiątych. Najbardziej zakłamanym problemem jest obecnie odzyskanie mienia przejętego przez „Sztukę Polską”, przedsiębiorstwa utworzonego przez ministra kultury i sztuki w 1983 roku. „Sztuka Polska” otrzymała w prezencje należące do ZPAP Zakłady Artystyczne „Art”, które prowadziły działalność gospodarczą. 1 lutego premier podjął decyzję o likwidacji „Sztuki Pol-

skiej” i w tym momencie rozpoczęły się nowe kłopoty ZPAP.

Rozwinięte i nadmiernie zburokratyzowane przedsiębiorstwo zajęło najpierw dawne lokale „Artu”, a następnie zamieniło dwie warszawskie galerie na lokale biurowe, zajmując również

pomieszczenie należące do zarządów okręgów ZPAP. W trakcie siedmioletniej działalności „Sztuka Polska” dorobiła się własnego majątku (kamienica w Opolu, lokal na Ursynowie, zespół pałacowo-parkowy w Samostrzelu i Swierznie), ale również i potężnych długów. Firma winna jest Państwowemu Bankowi Kredytowemu prawie 2 miliardy złotych, a swoim pracownikom — odprawy z tytułu zwolnień grupowych, wynagrodzenie za okres wypowiedzenia i ekwiwalenty za urlop. W sumie 2,5 miliarda złotych. Zatem ZPAP odzyskując stracone mienie, wzbogaciłby się poza aktywnymi, także o cudze długie. Jak wybrnąć ze skomplikowanej sytuacji prawnej?

Likwidator „Sztuki Polskiej” widzi trzy możliwości. Można ogłosić upadłość przedsiębiorstwa, zlicytować majątek, ale wówczas stowarzyszenie straciłoby swoje lokale i musiałoby od zera rozpocząć działalność gospodarczą. Po wtóre, resort kultury mógłby pokryć koszty zadłużenia i w całości przekazać ZPAP utraczony majątek. Jednak — jak powiedział wiceminister kultury i sztuki — Michał Jagiełło na spotkaniu z przedstawicielami stowarzyszeń — re-

sortu nie stać na zwrot długów, wreszcie ministerstwo mogłoby sfinansować koszty likwidacji przedsiębiorstwa, sprzedać te nieruchomości firmy, które nie były własnością ZPAP, a pozostałe składniki majątku oddać prawowitym właścicielom.

Każdy z wariantów jest nie do przyjęcia albo dla związku, albo dla resortu kultury. Wszystkie — wymagają kompromisu, na który ZPAP nie chce się zgodzić, bo i dlaczego miałby akceptować bezprawie? Postawa „nie oddamy ani guzika” — apelował Michał Jagiełło — przedłuży procedurę. Oczywiście, liczy się czas, ale tym razem nie on jest najważniejszy. Nikt nie ma prawa, również moralnego żądać od ZPAP rezygnacji z wypracowanego przez długie lata dorobku. Skoro resort kultury, od listopada ubiegłego roku, czyli od chwili reaktywowania ZPAP, jednoznacznie deklaruje swoje intencje polityczne, uznając prawa stowarzyszenia do majątku powinien zrobić następny krok i konsekwentnie zrealizować deklaracje. Jest jeszcze drugie wyjście — dla wielu niezbyt wygodne. Uznanie stanu wojennego i wszelkich jego skutków za bezprawie. Wówczas plastycy nie musieliby żebrać o to, co im się należy. Pozostaje wierzyć, że magna est veritas et praevalbit — prawda jest wielka i zwycięży.

JAGA REY

ANDRZEJ BISKUPSKI (1938, Łódź) — poeta, filozof, krytyk literacki. Ukończył matematykę (1961) i filozofię (1971) na Uniwersytecie Łódzkim. W latach 1967–1971 był członkiem grupy poetyckiej „Centrum” i (wraz z Jackiem Bierazińskim) współautorem jej programu określającego się — hasłem „w stronę etyki”. Twórcy tego nurtu proponowali poezję poważną, nieco klasycyzującą, podejmującą moralne wyzwania swoich czasów. Zbliżyło to ich wiersze do „poezji dostojnej” uprawianej przez takich mistrzów, jak Kawałeks, Miłosz czy Eliot. Nie stronili też od prozy poetyckiej i filozoficznej parabol.

Andrzej Biskupski opublikował dotąd cztery zbiory wierszy: „Każde wnętrze moje” (1966), „Mój głos zewnątrz” (1970), „Wspólnota” (1976) i „Dwa-nastcie wierszy” (1988) — ostatni zbiór miał już drugie wydanie w roku 1990. Biskupski jest też twórcą antologii „Okolice poetów” (1978), a także współautorem (wydanych wspólnie z Ziemowitem Skibińskim) druków bibliofilskich „W tę porę rozproszenia ducha” (1985) i „Anthropos anthropogenna” (1989). W latach 1982–1989 działał głównie w prasie niezależnej; drukował m.in. w takich publikacjach jak „Słowo Obecności”, „Kars”, „Nie w imię rozpacz i nie w imię zemsty. Antologia polskiej poezji walczącej” i współpracował też z emigracyjnym „Kontaktem”. Andrzej Biskupski jest członkiem-współzałożycielem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Andrzej Biskupski

PRYZNAJ

Przyznaj. Nigdy nie było beznadziejnie. Więc i teraz nie jest. Bo nawet rozum nie mógłby na to być zanadto słodkim argumentem. Ten zawsze mądrze przebiegły lis — chyttrze wiedzący o granicy

Anachroniczny i brodaty Karol Marks lubił czasami coś zerznąć. Heglowi, na przykład, zerznął dialektykę i jeszcze jedno zdanie, za które oddałby nawet aforyzmy Leca. Zdanie to głosi, że historia rozgrywa się — rzecz można — dwukrotnie: za pierwszym razem jako tragedia, za drugim jako farsa.

Wyborną ilustracją tej tezy są potworne narodziny „lewicy”. (Cudzy-słów jest tu konieczny, ta „lewica” nie ma nic wspólnego z lewicą spod znaku PPS czy etycznego socjalizmu abramowszczyków).

Po raz pierwszy — gdy komunistyczna „lewica” organizowała się po wojnie — miało to w sobie coś z szekspirowskiej tragedii. Ci zbrodniarze na tronie, te tłumy ogłupionej młodzieży idącej ze wsi do miasta ze szturmówkami w zębach, ci inteligenci „lewicowi” hamletyzujący: „dać albo nie dać...”. Nie pamiętam już, który z dworskich błaznów (Wazyk? Wirsza? Kott?) przypisywał Bierutowi „szekspirowską” wielkość. To po-chlebstwo otwiera ciekawe analogie: bo jeśli np. Bieruta porównać do Makbeta, to od razu znajdziemy w pobliżu trzy wiedźmy: Bermana, Zambrowskiego i Minca. Ba! znajdują się też opary tumaniące mózgi bohaterów, opary, których produkcją zajmowały się całe wytwórnie: IKKN Schaffa IBL Żółkiewskiego, „Czytelnik” Borejszy... Brakowało tylko lady Makbet. Odolska była już za stara, Kozniewski — mimo dobrych chęci — za młody. I dlatego to wszystko pieprzone.

Teraz historia powtarza się jako farsa. „Lewica” rodzi się po raz drugi — choć nawet głupi by pojął, że jeśli coś trzeba rodzić po raz drugi to za pierwszym razem musiało być niedorobione... Poza tym: z takiego podwójnego rodzenia może urodzić się już tylko potworek: socjaldemokratyczne ciele o dwóch głowach i ssące dwie matki na raz.

Postkomunistyczna lewica nie ma jednak wyboru, musi się urodzić powtórnie, bo wszystko ją do tego zmusza. Zwłaszcza rząd, który zostawił tej „lewicy” kupę szmalu, budynki, gazety, samochody, a nawet sekretarki. No więc ktoś teraz musi cały ten szmal przepuć, zamieszkać „lewicowe” budynki, przeczytać „lewicowe” gazety i porozwalać „lewicowe” samochody. (Sprawę sekretarek po-

Ćwiczenia z wyobraźni politycznej

Członkowie Polibiura przybyli na Zjazd na miotłach

mijam — za chwilę wyjaśni się dlaczego).

Problem tylko skąd nabrac ludzi. Na młodych „lewica” liczyć nie może, to już nie pokolenie niedouczonej ZMP-owców. Ale: „lewica” w tym kraju zawsze mogła i może liczyć na starych. Nie tylko ci od Makbeta, także ci, co pół wieku temu — jak Schaff i Żółkiewski — grali Romea i Julię, także oni chcą wrócić na scenę, by grać niewinne dziewice.

Więc sklerotycki nadzieją lewicy. Dowodzą tego innowacje strukturalne rodzącej się „esdecji”. Partia-matka zakładała POP-y, POT-y — podstawowe terytorialne, a nawet dziecięce organizacje partyjne (DOP-y). Esdecy stawiają na formy nowe, jeszcze nie skompromitowane. „Trybuna” (b. Ludu) doniosła właśnie z triumfem, że pierwszą strukturą jaką powołała Mokotowska Grupa Inicjatywna jest... Klub Seniora. To pierwsza jaskółka, za nią pojawiają się następne! Kluby Seniora będą podstawowymi ogniwami esdecji, ich sieć pokryje wkrótce cały kraj! Seniorzy zajmą lokale byłej PZPR, przepuszczają partyjny szmal na dzieła Lenina i kleiki i na pewno zajądzą samochody. (Sprawę sekretarek, niestety,

musimy pominąć). Około jesieni Kluby połączą się w jeden superorgan, stworzą Centralny Komitet i wylonią z niego Polibiuro. A potem urządzią I Zjazd, na który przylecą na miotłach.

Historia PSL również powtarza się jako farsa. Mogłoby to być najsilniejsze stronnictwo polityczne, coś kiedy wpodłe żłoba kłóca się trzej dziadkowie pragnący grać rolę amantów z babcią, która chce grać pierwszą naiwną. Raz po raz jeden dzia-

dek wyrzuca drugiego z prezesury a im się bardziej jednoczą — tym ich się robi więcej. Dzięki temu zamiast jednej partii są trzy kłócające się grupki, co śmieszniejsze zaś: każda z nich powołuje się na tego samego Mikołajczyka — jakby nie było, jednego z najgorszych polityków 40-lecia. Najpierw poza rządem RP usiłował się dogadać ze Stalinem, potem został v-ce premierem (co było rangą równą prezesowi Filatelistów) i v-ce prezesem PSL. Prezesem był wówczas kończący się Witos, prawie dement. Po jego śmierci Mikołajczyk został dementem, pardon, prezesem PSL, dał się wykołować komunie i uciekł na Zachód przebrany dla niepoznaki za intelektualistę. Kiedy patrzy się na działalność aktualnych przywódców PSL i kiedy się pamięta o talentach Mikołajczyka to... po prostu wszystko się zgadza. W tej farsie istnieje jednak możliwość happy endu: Chorążyna wyrzuci Kamińskiego, Kamiński Olesiaka, a Olesiak Chorążynę. I wtedy, jakoś od dołu, to stronnictwo zacznie się budować.

Farsą staje się także wskrzeszenie narodowej demokracji. To trochę tak jakby w miejsce jednego Łazarza wskrzesić trzech albo jednorożkiem kalece — w ramach

czudu — zafundować trzy nogi. Enecja jest już najsilniejszą partią w kraju, ale o tym nie wie, bo się kłóci. Wie o tym Michnik, wie „lewa” połowa OKAP-u i dlatego coś jakby się boją i dlatego coś jakby kombinują ze starcami z b.PZPR, namawiając ich na te budynki, samochody i kleiki (tylko sekretarki chcą zabrać). — Liczą na to, że w razie czego, tj. w razie rozbudowy enecji — wspólnie w zespole ze starcami-socjaldemokratami stworzą znów Je-

dnolity Front. Jednak tej groźby z kolei nie zauważa enecja, która zajmuje się kłótniami. Powodem kłótni i podziałów — jak wieść niesie — jest to, że każdy z tych endeckich przywódców uważa wszystkich pozostałych za Żydów. W tej farsie także zarysowują się szanse happy endu: starzy przywódcy kłótniami wpedzą się nawzajem w szaleństwo i wyjadą do Izraela, „rząd dusz” przejmą młodzi. A ponieważ nie uznają skrobaneł, rychło stworzą najsilniejszą partię w Polsce.

Kłopotem przedwojennej Polski był nadmiar wielkich ludzi. Nie tylko Piłsudski, lecz i Dmowski, i Daszyński, i Witos, i Beck byli politykami europejskiego formatu. Kłopotem powojennej Polski jest niedobór tych wielkich. Zamiast nich — sztywne kukły i teatralne kostiumy, zamiast tragedii — farsa. Brak nowych idei, brak bohaterów na miarę czasów. Póki byliśmy kolonią — jakoś to uchodziło. Kacyk nie musi być mądry, nawet lepiej, żeby nie był. Wystarczy, że chodzi na dwóch łapach, tańczy jak mu zagają i śpiewa — najlepiej „Międzynarodówkę”. Problem zaczął się 4 czerwca. Skończył się komunizm i... nic się nie zaczyna. Nikt nie ma na nic pomysłu.

BONDAN URBANKOWSKI

Przyznaj. Nigdy nie było beznadziejnie. Bo nawet serce — to ciało w nas zawsze świeciło się świecące i nigdy w dobroci niesprzedajne — tylko jeden jedyny raz zaparło się, bo musiało. Więc i teraz nie zaprze się siebie.

Nigdy nie było beznadziejnie. (Przyznaj to.) To i teraz nie jest. Bo nawet zwykłe życie: nawet ono w beznadziejności ostatecznej nigdy nie było żadnym ostatecznym argumentem. Aby zaświadczyć (niech się mylą! — ale nie wszystkim!) najczęściej rejterowało w śmierć.

Dlatego (przyznaj to!) o trosce chciałbym powiedzieć inaczej: ta aż do kresu — zadreczenia — zawsze była słodka. Bo rozum nigdy — nawet beznadziejnie głupi — nigdy słodko nie podpowiadał nam cudzych kłopotów. A i serce (niech się mylą! — jeśli taka jest prawda! — jeśli jestem w błędzie!) nigdy też nie wspierało spraw beznadziejnie wygranych.

Jedynie tamto — to głupie znikome życie — spospoliowane jedyne życie (pamiętaj o tym! — nawet jeśli o sobie zapomnialeś) — ono zawsze o wszystkim wiedziało najmniej.

1986

XU GUOMING

Xu stracony w Szanghaju. Ucieka teraz wszystkimi torami świata, aby dobiec do naszych serc, ukryć się w naszych domach.

Xu, nie ma ucieczki, zamieszkał posród nas, wszyscy jesteśmy skazani. Jak Ty — który zagnałeś Niebiańskiego Spokoju na Ziemi.

Zdrada, zdrada, zdrada... wołają za nim. O, Europo, Azjo, Ziemio cała — płacz. Nad oprawcami — nie nad! Jego losem.

(23-25 czerwca 1989 — kładąc te słowa obok róży Adama Hanuszkiewicza)

Kontynuujemy prezentację poetów łuzyckich — wiersze przełożył B. URBANKOWSKI

Franc Šen

LIST

Litery proste, zwyczajne jak ręką dziecka, kobiety uproszczone obrazki.

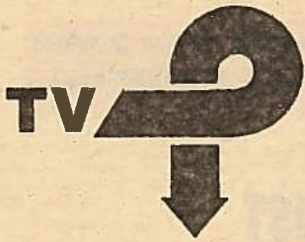
Patrz uważnie są przezroczyście mają siedem nacięć.

Za białą membraną papieru jest coś bliskiego milknący śmiech, krzyk.

Mogę otworzyć mogę nie mieć odwagi.

Tak udziela się trudna przygoda: być żywym.





PIĄTEK 15.06.

PROGRAM I

16.00 Program dnia, Telegazeta
 16.05 Piłkarska kadra czeka
 16.25 Dla młodych widzów
 16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
 17.15 Teleexpress
 17.30 Raport — publicystyka międzynarodowa
 17.55 Okno pamięci — film dok. Andrzeja Matyń
 18.25 Rzeczpospolita samorządna
 18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc
 19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
 19.30 Wiadomości
 20.05 Film fab.
 21.35 Weekend w jedynce
 21.45 W kinie i na kasie
 22.05 Wiadomości Wieczorne
 23.30 Studio — Italia 90, mecz: RFN — Zjednoczone Emiraty Arabskie

PROGRAM II

15.50 Korepetycje dla maturzystów j. angielski (54)
 16.20 Express Gospodarczy
 16.40 Program dnia
 16.45 Studio Italia 90, mecz: Austria — Czechosłowacja
 18.55 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
 19.20 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
 19.30 Wzgórze godziwego życia — pr. publicystyczny
 20.00 Rewelacja miesiąca „Manon Lescaut” Pucciniego na scenie Royal Opera House Covent Garden w Londynie cz. I reż. H. Burton
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „Pocalunek kobiety pająka”, Kino studyjne „2”, film fab. prod. USA, reż. H. Babenco
 22.40 Rewelacja miesiąca „Manon Lescaut” cz. II
 0.45 Komentarz dnia

SOBOTA 16.06

PROGRAM I

7.45 Program dnia
 7.50 Tydzień na działce
 8.20 Na zdrowie — program rekreacyjny
 8.40 Ziarno — program Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców
 9.00 DROPS — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz w kinie DROPSA: „Heidi” (23 i 24)
 10.30 Wiadomości Poranne
 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność — magazyn publ.
 11.05 Laboratorium — nic pod mikroskopem
 11.35 Telewizyjny koncert zyczeń
 12.05 Telewizja Francuska „La sept”
 13.55 Rumi — mistyk Islamu — film dok. Elzbiety i Andrzeja Lisowskich
 14.10 Flesz — magazyn muzyczny
 14.40 Z Polski rodem — magazyn polonijny
 15.10 Informacje — pr. rozrywkowy
 15.40 Mister Ekspert
 16.00 Życie — pr. ekologiczny
 16.25 Lustro — magazyn opinii publicznej
 16.45 Butik — magazyn Grażyny Szcześniak
 17.15 Teleexpress
 17.30 „Leśmian” dok. fabularyzowany Leszka Barona
 19.00 Dobranoc
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Gęsi
 19.30 Wiadomości
 20.05 Wiersze dobre i złe, ale zawsze prawdziwe — pr. rozrywkowy
 20.45 Studio Italia 90, mecz: Anglia — Holandia
 22.55 Życie jest fraszką
 23.05 Telegazeta
 23.15 Pr. rozrywkowy
 23.20 Film fabulamy

PROGRAM II

12.25 W świecie cisy — program dla niesłyszących
 12.55 Program dnia
 13.00 Studio A. Munka
 14.00 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
 15.30 Cisa i dźwięk
 16.00 Program rozrywkowy
 16.45 Reportaż
 17.00 Wielka Gra — teleturniej
 18.00 Program lokalny
 18.30 Odeon na antenie „Dwójki”
 19.15 Studio Mrożka
 19.30 Alfa i Omega
 20.00 Koncert Targowy Orkiestry p/d Agnieszki Duczmal z okazji międzynarodowych Targów Poznańskich
 21.00 Dwa + 2
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Człowiek klanu — film fab. prod. USA, reż. T. Young, wyk. L. Marvin, R. Burton, C. Mitchell
 22.30 Komentarz dnia
 23.35 Studio Italia 90, mecz: Brazylia — Kostaryka, skróty 30' Szwecja — Szkocja, skróty 30'

NIEDZIELA 17.06

PROGRAM I

8.55 Program dnia
 9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz w kinie Teleranka: „Detektywi na wakacjach” (4) „Wielkie odkrycie” — serial TP
 10.30 Wiadomości Poranne
 10.35 „Na podbój oceanów” (3) — serial dok. prod. USA
 11.25 Notowania
 11.50 Szalony — film dok.
 12.20 Teatr Młodego Widza A. Lenartowski „Bidl” reż. W. Skrzynecki
 13.20 Telewizyjny koncert życzeń
 14.05 Magazyn „Morze”
 14.25 Video - Top
 14.50 Pieprz i wanilia
 15.35 „Powrót Arsena Lupina” (2) film prod. franc.
 16.35 Antena
 17.00 Teleexpress
 17.15 Telewizyjny Teatr Rozmaitości S. Mrozek „Polowanie na lisa” reż. P. Tomaszuk, wyk. M. Olodzikowski, L. Krycki, J. Darczewicz i inni
 18.25 Wieczorynka
 18.50 „Modrzejewska” (6) serial TP „Gwiazda”
 20.15 Wiadomości
 20.45 Studio Italia 90, mecz: Belgia — Urugwaj, skróty meczów: Irlandia — Egipt, Korea — Hiszpania
 23.50 7 dni — świat
 0.20 Telegazeta

PROGRAM II

9.05 Kalejdoskop — pr. publ.
 9.35 Przegląd Tygodnia (dla niesłyszących)
 10.10 Film dla niesłyszących: „Modrzejewska” (6) serial TP
 11.30 Jutro Poniedziałek
 11.55 Program dnia
 12.00 Polska Kronika Filmowa
 12.10 Film fab.
 13.10 100 pytań do...
 13.50 Kino Familijne: „Autostrada do nieba” (16.ost.) serial prod. USA
 14.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
 14.55 „Ponad granicami” — program Studia Kontakt z — TV z Paryża
 15.55 Podróże w czasie i przestrzeni: „Lot kondora” (1) „Łódź, wiatr i ogień”
 16.45 Polacy — film dok.
 17.30 Bliziej świata — przegląd telewizji satelitarnej
 19.00 Wydarzenie tygodnia
 19.30 Galeria „Dwójki” — Jaromscy i Śmigielscy
 20.00 Studio Sport
 20.45 Pr. rozrywkowy
 21.00 Kobiety XX-lecia — Maria Kuncewiczowa
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „Płonące pola” (3), serial prod. austr.
 23.15 STS, wieczór wspomnień (2)
 23.45 Komentarz dnia
 23.50 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 18.06

PROGRAM I

15.30 NURT — Edukacja kulturalna
 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
 16.25 Luz — program nastolatków
 17.15 Teleexpress
 17.30 Gorące linie
 17.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „Czarna karawała” (2) film dok.
 18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc: „Przygoda w lesie”
 19.10 W Sejmie i Senacie
 19.30 Wiadomości
 20.05 Teatr TV na Świecie: Laszlo Németh „Przytulisko”
 22.00 Kontrapunkt
 22.30 Wiadomości wieczorne
 22.45 Adam Bień z Ossali — program dok.

PROGRAM II

17.10 Program dnia
 17.15 Przegląd PKP
 17.45 Ojczyzna-polszczyzna: W mojej ręce — w moim ręku
 18.00 Program lokalny
 18.30 Dziewczyna miesiąca
 19.30 Życie muzyczne — Jubileusz 45-lecia Filharmonii Krakowskiej
 20.00 Auto-moto fan klub
 20.45 Studio Italia 90: Argentyna — Rumunia
 21.45 (w przerwie meczu) Panorama dnia
 22.50 Festiwal Piosenki Angielskiej — Poznań 90
 23.45 Studio Italia 90: Kamerun — ZSRR (skróty meczu)
 0.20 Komentarz dnia

WTOREK 19.06

PROGRAM I

8.35 Domator: — Rady na życzenie — Kuchnia pod namiotem
 8.50 Domowe przedszkole
 9.15 Wiadomości poranne
 9.25 „Słone cukierki” film fab. czechosł.
 10.50 Domator — rady na życzenie
 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
 16.25 Dla dzieci: Tik-Tak oraz „Gumisie” film anim. USA
 17.15 Teleexpress
 17.30 Spójrzania — publicystyka międzynarodowa
 17.55 Klinika zdrowego człowieka — Witaminy
 18.15 Program public.
 18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc: „Domek trzech kotków”
 19.10 Plus — minus
 19.30 Wiadomości
 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
 20.15 Standardy (cz.I) — program rozrywkowy
 20.45 Studio Italia 90, mecz: Włochy — Czechosłowacja

22.50 Wiadomości wieczorne

23.15 Studio Italia 90, skróty meczów: Austria — USA i Jugosławia — Zjednoczone Emiraty Arabskie

0.20 Jutro w programie

PROGRAM II

16.40 Program dnia
 16.45 Studio Italia 90, mecz: RFN — Kolumbia
 18.50 Dookoła świata — Na Owczych Wyspach
 19.10 Modlitwa wieczorna — transmisja z kościoła Sióstr Klarysek w Starym Sączu
 19.30 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
 20.00 Film fab.
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „Mrzonka” polski film fab., reż. J. Majewski
 22.50 Targi Poznańskie
 23.20 Komentarz dnia

ŚRODA 20.06

PROGRAM I

16.20 Program dnia oraz Telegazeta
 16.25 Dla młodych widzów: SÓS — Sami o sobie
 16.50 Dla dzieci: Trąba
 17.15 Teleexpress
 17.30 Publicystyka międzynarodowa
 17.55 Studio Sport
 18.45 Rolnicze rozmaitości
 19.00 Dobranoc: „Zacz: rowany ołówek”
 19.10 Program publicyst.
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Bluebell” (6) serial ang.
 21.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy
 21.25 Zawsze po 21-ej
 22.05 Piknik Country Mrągowo 89
 22.45 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

16.35 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (55)
 17.05 Program dnia
 17.10 ABC — teleturniej językowy
 17.40 Express gospodarczy
 18.00 Program lokalny
 18.30 Magazyn 102
 19.00 „Ja górę” nowela TP
 19.30 Psychostudio
 20.00 Ze wszystkich stron: „Bułgaria — droga do demokracji” reportaż
 20.45 Studio Italia 90, mecz: Brazylia — Szkocja (w przerwie meczu) Panorama dnia
 22.50 „W labiryncie” serial TP
 23.20 Telewizja nocą
 23.50 Studio Italia 90, skróty meczu: Szwecja — Kostaryka
 0.25 Komentarz dnia

CZWARTEK 21.06

PROGRAM I

8.35 Domator — Nasza poczta — Kuchnia pod namiotem
 8.50 Domowe przedszkole
 9.15 Wiadomości poranne
 9.25 Film fab.
 Domator: — Nie dajmy się
 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
 16.25 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serialu „Ordy”
 17.15 Teleexpress
 17.30 System
 17.55 Program publicystyczny
 18.25 Magazyn katolicki
 18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc: „Opowieści o rusalce Amelce”
 19.10 Od „A” do „Z”
 19.30 Wiadomości
 20.05 Jacek Kaczmarski (fragment koncertu)
 20.45 Studio Italia 90, mecz: Irlandia — Holandia
 22.50 Wiadomości wieczorne
 23.05 Opole 90 — Debiuty

PROGRAM II

16.10 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (56)
 16.40 Program dnia
 16.45 Studio Italia 90, mecz: Belgia — Hiszpania
 18.50 „W labiryncie” serial TP (powt.)
 19.20 Studió Festiwalu Sławomira Mrożka
 19.30 Przegląd filmów Piotra Parandowskiego: „Wędrowki helleńskie”
 20.00 Arcydzieło muzyki francuskiej: O. Messiaen „Sw. Franciszek z Asyżu”
 21.00 Expres reporterów
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Studio teatralne „Dwójki” Kado Kostzer, Alfredo Arias „Tercet”, reż. Magdalena Łazarkiewicz, wyk. Joanna Sienkiewicz, Maria Ciunelis, Krystyna Wachelko-Zaleska, Elżbieta Kilarska
 22.50 Telewizja nocą
 23.20 Komentarz dnia
 23.25 Studio Italia 90 — skróty meczów: Korea — Urugwaj i Anglia — Egipt

W najbliższych numerach:

- Prominenci w roli pucybutów
- Partyzancka chluba Podhala
- Wspomnienie o J. Kusocińskim
- Z. Beksiński — obrazy i sny

- 8) bilardowa kula,
- 9) na żołnierskiej czapce — prezydent USA, współwzorca konstytucji 1787,
- 11) wojsko Józefa Piłsudskiego — adnotacja w paszporcie.

PIONOWO:

- A) kanclerz RFN,
- B) przedwojenny działacz ruchu ludowego, współwzorca Centrolewu,
- C) najsiłniejszy tenisista szwedzki,
- D) Piłsudski jako wódz państwa,
- F) b. premier Włoch, zamordowany przez terrorystów — wódz Kozaków
- H) „indyjska” grupa społeczna — element końskiej uprzyż.
- J) sanacyjny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego lub poseł ZChN z woj. kieleckiego,
- L) imię franc. bohaterki narodowej (Dziewicy Orleańskiej) — polsko-litewska w 1413 r.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 7
 CZAS — TO NIE TRWANIE A UCIEKANIE
 Nagrody wylosowali: Marek Raczek, Wola Żywiecka, Irena Targosz, Warszawa, Zbigniew Wrzeszcz, Kraków.



POZIOMO:

- 1) imię marszałka Sejmu,
- 2) tytuł japońskiego cesarza,
- 3) rekin zwany aniołem morskim,
- 4) miasto w NRD nad łabą, pamiętne ze zwycięskiej bitwy Napoleona w 1813 r.,
- 5) konserwatywny polityk irlandzki (1854—1935),
- 6) ampulka,
- 7) prezydent USA, autor doktryny o niesieniu pomocy państwom „zagrożonym przez komunizm”.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●	●	●	N	●	M	I	K	O	Z	A	J
2	M	I	K	A	D	O	●	A	●	●	●	●
3	●	●	●	C	●	R	●	S	●	P	●	A
4	●	●	●	Z	●	O	●	T	●	U	●	N
5	●	●	●	E	●	●	L	A	●	S	●	N
6	F	I	O	L	K	A	●	●	●	Z	●	A
7	●	●	●	N	●	T	R	U	M	A	●	●
8	K	●	B	I	L	A	●	Z	●	N	●	U
9	O	T	O	K	●	M	●	D	●	S	O	N
10	H	●	R	●	●	A	●	A	●	K	●	I
11	L	E	G	I	O	N	Y	●	W	I	Z	A

PRASA KRAJOWA O KPN

Miesięcznik KONFRONTACJE nr 4/27 oraz TYGODNIK ZWIĄZKOWIEC z datą 6 maja br. opublikowały wypowiedź oraz rozmowę z Leszkiem Moczulskim, przewodniczącym Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej. Lider KPN w wypowiedziach dla prasy poruszył dwa problemy, niesłychanie ważne w warunkach współczesnej Polski: sytuację polityczną w kontekście wyborów parlamentarnych oraz sytuację gospodarczą kraju w warunkach realizacji rządowego programu gospodarczego, zwanego potocznie „planem Balcerowicza”.

L. Moczulski powtórzył swoje stanowisko wobec aktualnego systemu sprawowania władzy politycznej w kraju — układy zawarte w Magdalence i przy „okrągłym stole” straciły swą ważność po 4 czerwca 1989 r. w wyniku naturalnego zaniku PZPR w polskim życiu politycznym i całkowitej klęski wyborczej. Po wyborach parlamentarnych, jak powiedział L. Moczulski: „W sierpniu i wrześniu ub.r. powstał nowy kontrakt polityczny (zajęty przed społeczeństwem!) między lewicową częścią opozycji i grupą rządzącą. Ten kontrakt przewidywał m.in. oddanie władzy politycznej przez PZPR przy zagwarantowaniu dla niej kilku stanowisk ministerialnych, a przede wszystkim ochrony majątku i stanu posiadania. Ten drugi kontrakt został zawarty z oczywistym bankrutem. Dlatego nie można go utrzymywać. Ogromna część obecnych posłów jest nieuznawana przez społeczeństwo”. Podobna jest sytuacja Wojciecha Jaruzelskiego, jako prezydenta.

Wątek prezydencki L. Moczulski rozwinął w wywiadzie udzielonym „TYGODNIKOWI ZWIĄZKOWIEC”, w którym powiedział m.in. „Niedopu-

kiem wywiadzie dla TRYBUNY (21-22.IV.br) zatytułowanym „Lecha za Wojciecha?”, w którym powiedział m.in.: „Oczywiście, że chcemy Lecha w miejsce Wojciecha. Wojciech jest naszym zdaniem niedopuszczalny! Po pierwsze — z racji biografii, po drugie zaś — z uwagi na stan polityczny. Po prostu — jest mężem zaufania czynników politycznych czyli Moskwy. I to jest właśnie niedopuszczalne. Każdy dzień urzędowania obecnego prezydenta oznacza blokadę kredytów dla Polski, nie mówiąc już o blokadzie psychospołecznej.

kiem błachym a w stolicach świata jest traktowany bardzo serio”.

Dalej, powołując się na anonimowych rozmówców (nie mogę po nazwisku ujawnić swoich źródeł) M. Kukliński przekonuje czytelników „Trybuny”, że W. Jaruzelski jest w Londynie uważany za „szczerego patriotę i ważny czynnik polityczny”. Być może tak, być może nie, ale w wypowiedzi L. Moczulskiego nie chodziło o zaufanie londyńczyków do W. Jaruzelskiego, lecz o blokadę kredytów dla Polski. Niestety, na ten temat w polemice M. Kuklińskiego nie ma ani słowa.

szanse, pomaga mu w tym Solidarność, która uwikłała się w rządzenie. Ale ten — dobry dla was czas — może się szybko skończyć.” — powiedział na zakończenie swojego wywiadu L. Moczulski.

„CHŁOPSKA DROGA” (nr 19) w cyklu „Scena polityczna Polski przedstawia Konfederację podkreślając jej stosunek do rolnictwa: Zacytowano wypowiedź dyrektora Rady Politycznej KPN Henryka Kozakiewicza, że rolnictwo powinno być najsilniejszą gałęzią polskiej gospodarki. Zadeklarował on poparcie Konfederacji dla sil-

Wybory parlamentarne i prezydenckie

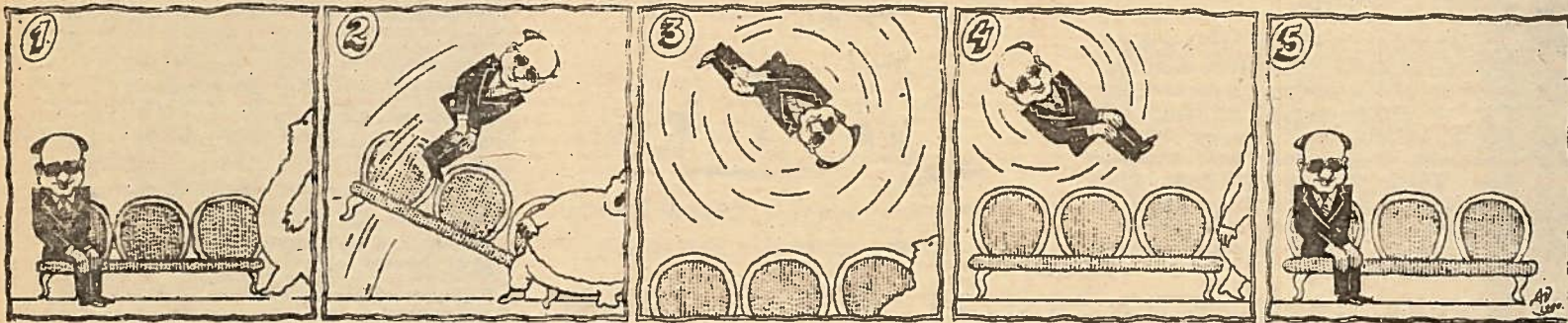
Zatem — Wojciech nie. A dlaczego Lech? Nie mamy dziś wyborów prezydenckich, myślę że najwcześniejsze dojdzie do nich na jesieni. Zmiana zaś powinna dokonać się natychmiast. I właśnie w związku z tym prezydentem powinien zostać człowiek, który niezależnie od swych kwalifikacji czy prowadzonej linii społeczno-politycznej ma społeczny autorytet. I nawet, jeśli ktokolwiek zostanie niedemokratycznie wyznaczony na prezydenckie stanowisko, to oso-

„Fundusz umiejętności” uruchomiony przez panią premier M. Tchatcher po wizycie W. Jaruzelskiego w Chequeres — argument koronny M. Kuklińskiego — też niewiele ma wspólnego z blokadą kredytową. Jednym słowem, p. Kukliński polemizując z zarzutem L. Moczulskiego wobec gen. Jaruzelskiego nie przytoczył ani jednego dowodu, że osoba „człowieka zaufania Moskwy” przynosi ekonomiczne korzyści państwu polskiemu. Chyba zupełnie przypadkowo lub na zasadzie

niego prywatnego rolnictwa oraz potrzebę odbudowy kapitalistycznych warunków produkcji rolnej.

Program wyborczy opublikowały „TRYBUNA OPOLSKA” (nr 109) oraz „GAZETA LUBUSKA — DZIEN” (nr 33).

Przedwyborcze spotkania przewodniczącego Leszka Moczulskiego w Białymstoku i Suwałkach omawiały „GAZETA WSPÓŁCZESNA” (nr 94) oraz „KURIER PODLASKI” (nr 94). Sprawozdawca „Kuriera Podlaskie-



szalne jest, by gen. Jaruzelski — choćby tylko z racji swej biografii — nadal pełnił urząd prezydenta. Może to czynić tylko człowiek o dużym autorytecie. Jedynym takim kandydatem jest w tej chwili Lech Wałęsa. A ponieważ dla nas najważniejszym jest interes państwa, więc popieramy go, pomimo że linia Wałęsy jest sprzeczna z linią KPN. Jednak Wałęsa mógłby być prezydentem tylko do wolnych wyborów. Po wolnych wyborach, przeprowadzonych według proporcjonalnej ordynacji wyborczej, co daje zbliżone szanse wyborcze wszystkim ugrupowaniom politycznym, zgromadzenie narodowe powinno wybrać nowego prezydenta RP. „Nie bójmy się częstych wyborów w Polsce. Każde wybory tworzą sytuację, w której można lepiej rządzić państwem, w zgodzie z obywatelami.”

Swoje nieustępliwe stanowisko wobec osoby aktualnego prezydenta RP Leszek Moczulski powtórzył w krót-

bą tą może być tylko Lech, który ma ów społeczny autorytet.”

Z wypowiedzią Leszka Moczulskiego na temat konieczności szybkiej zmiany prezydenta polemizował na łamach „Trybuny” Mariusz Kukliński. Pisał on: „Mam wiele szacunku dla p. Moczulskiego za konsekwentną, nie cofającą się przed wielkimi, osobistymi poświęceniami, obronę jego wizji Polski. W imię politycznej prawdy muszę jednak zakwestionować jego tezę... że każdy dzień urzędowania obecnego prezydenta, będącego „mężem zaufania” Moskwy, oznacza blokadę kredytów dla Polski”. M. Kukliński wcale nie przeczy, że W. Jaruzelski jest na zachodzie uważany za „człowieka zaufania Moskwy”, wręcz przeciwnie, w tym sprzeniewierzeniu interesów narodowych Polaków widzi dowód cnoty, pisząc że: „Element zaufania Moskwy, zwłaszcza na strategicznym przedpolu ZSRR nie jest dziś w świecie czynni-

przekory grafik „Trybuny” pod listem polemicznym Kuklińskiego umieścić karykaturę, którą przedkrowujemy, jako że chyba najtrafniej ilustruje „stabilizacyjną” rolę W. Jaruzelskiego!

W wywiadzie L. Moczulskiego opublikowanym w „TYGODNIKU ZWIĄZKOWIEC” przewodniczący KPN w dalszym ciągu rozmowy wyraził przekonanie, że zastąpienie W. Jaruzelskiego przez L. Wałęsę na stanowisku prezydenta i jesienne wybory do parlamentu otwierają pewne szanse dla KPN. Dalej L. Moczulski przedstawił swój stosunek do OPZZ: „OPZZ ma obciążenia polityczne wykluczające współpracę. Kongres OPZZ powinien zażądać odejścia W. Jaruzelskiego, wyjścia wojsk radzieckich z Polski, rozliczyć się z ludźmi minionego okresu. Takie samo-oczyszczenie ruchu związkowego da mu szansę trwałego wpisania się w życie społeczne kraju. „Teraz OPZZ ma duże

go” w swej relacji wyekspozował słowa L. Moczulskiego mówią o rozwoju Konfederacji — liczy ok. 50 tys. członków i codziennie zgłasza chęć wstąpienia ok. 100-200 osób. L. Moczulskiego cieszy duże zainteresowanie organizacją młodzieży, wchodzącej w dorosłe życie po 1980 roku. Natomiast sprawozdawca „GAZETY WSPÓŁCZESNEJ”, po krótkim omówieniu przebiegu spotkania w Białymstoku, skomplementował Moczulskiego: „Leszek Moczulski jest tak doświadczonym politykiem, że żadne z pytań nie pozostało bez odpowiedzi”.

Dwie bardzo ciekawe publikacje o KPN, opublikowały: „PRZEGLĄD TYGODNIOWY” (nr 20) — „Strzelcy maszerują” Piotra Pytlakowskiego oraz „ODGŁOSY” (nr 20) — „Nie odczuwam potrzeby posiadania wroga” — rozmowę z Andrzejem Ostoją-Owsianym, członkiem Rady Politycznej i przewodniczącym Sądu KPN.

opracował: BA

Badania CBOS sygnalizują

Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło w kwietniu br. i opublikowało (!) wyniki badania sądów Polaków o ZSRR i o ocenie stosunków polsko-radzieckich. W ten sposób padł jeszcze jeden temat tabu.

Wyniki sondażu wyraźnie wskazują na istniejący w Polsce podział społeczeństwa w ocenach ZSRR. Szczególnie zróżnicowany jest pogląd na problem suwerenności państwowej i niezależności Polski od ZSRR. 46% objętych badaniem CBOS uważa że Polska jest uzależniona od ZSRR i nie ma pełnej suwerenności państwowej. Natomiast 43% jest przekonanych, że jesteśmy krajem suwerennym i niezależnym, 11% nie ma na ten temat wyrobionego zdania, gdy je zdobędzie przechylili szalę na jedną ze stron społecznego sporu. 24% Polaków traktuje ZSRR jako wroga Polski, 18,3% — jako przyjaciela i sojusznika. Powazne wątpliwości budzi sprawa zbrojnego wystąpienia ZSRR w obronie polskiej granicy zachodniej: 17,8% uważa że

Dużą popularnością wśród badanych cieszy się M. Gorbaczow. Swoją sympatię do tego polityka zadeklarowało aż 78,8% badanych, antypatię — 4,9%, obojętność — 11,9%. Sprzeczne są natomiast społeczne oceny skutków pierestrojki; 29% ankietowanych wyraziło przekonanie, że w wyniku przebudowy systemu politycznego ZSRR dojdzie do jego całkowitego rozpadu i usamodzielnienia się wszystkich republik. Natomiast 28,2% uważa, że w wyniku pierestrojki nastąpi umocnienie ZSRR jako federacji samodzielnych, ale ściśle ze sobą współpracujących republik. Duża grupa ankietowanych — 50% — nie umie przewidzieć dalszego rozwoju sytuacji w ZSRR.

Na zakończenie omówienia stosunku polskiego społeczeństwa do ZSRR i polsko-radzieckiej współpracy gospodarczej należy zwrócić na głębokie zróżnicowanie społecznych ocen. Przy czym linie podziału nie przebiegają ani według pici badanych miejsca ich zamieszkania —

Opinie Polaków o ZSRR i stosunkach polsko-radzieckich

nie możemy liczyć na pomoc ZSRR, natomiast 14% wierzy w pomoc radziecką. **Az 50% ankietowanych wybrało odpowiedź, w zasadzie możemy liczyć na pomoc radziecką, nie możemy być jej jednak pewni! ZSRR, tak jak przedrewolucyjna Rosja, zawsze bowiem kieruje się własnymi interesami mocarstwowymi.**

Charakterystyczna jest stopniowa zmiana stosunku polskiego społeczeństwa do ZSRR: za sojusznika uważało ZSRR w 1987 r. 47,5% objętych analogicznymi badaniami (nie publikowanymi) w 1988 r. — 39,3% i w 1990 r. — 18,3%. W ZSRR potencjalnego wroga Polski widziało w 1987 r. 12,8% ankietowanych w 1988 r. — 16,1% i w 1990 r. — 24,5%.

Podobnie krytycznie oceniana jest współpraca gospodarcza Polski z ZSRR: 45% badanych uważa, że przynosi ona więcej strat niż korzyści, a tylko 11% ze więcej korzyści niż strat, 39% osób objętych ankietą CBOS nie wyrobiło dotychczas zdania o gospodarczych skutkach współpracy z ZSRR. W tej sytuacji dość zaskakujące były odpowiedzi badanych na drugie pytanie o współpracy gospodarczej z ZSRR — 61,2% opowiedziało się za jej zacieśnianiem, 31,7% za jej ograniczaniem.

Na pytanie ankiety „czy Polaków i Rosjan więcej łączy czy dzieli” padły odpowiedzi: więcej nas dzieli — 52,5%, więcej łączy — 41%. W odczuciach społecznych dzieli nas Katyń, zbrodnie stalinowskie, pakt Ribbentrop-Mołotow, polityka ZSRR wobec Polski przez ostatnie 45 lat. Natomiast ma nas łączyć przynależność do narodów słowiańskich, II wojna światowa, współpraca gospodarcza, wspólna granica i sojusz militarny.

wies/miasto, wieku, wykształcenia ani też według miejsca pracy, przynależności do związków zawodowych, statusu materialnego. Procentowy podział głoszonych ocen i opinii jest stosunkowo niewielki. Oznaczać to może, że linia podziału



A DZIEĆ MICHAILE SERGIEJEWICU
LITWE, ŁOTWE CZY ESTONIE

rys. P. KAKIET

przebiega przez całe społeczeństwo i w sposób wyraźny dzieli ludzi. Jest to sytuacja politycznie niebezpieczna, zwłaszcza w przypadku próby wykorzystania społecznych podziałów przez ZSRR i ludzi Moskwy w Polsce.

opracował: BA

Zadaje je sobie coraz częściej: Czy idąc ulicą Rakowiecką w Warszawie, przechodząc obok gmachu MSW, sprawiam wrażenie, że właśnie stamtąd wyszedłem? I czy z własnego gabinetu, czy raczej z celi? Czy mijając — na Miodowej — rezydencję Prymasa wyglądam na mnicha w cywilu, czy rozsierdzoną feministkę, która właśnie wręczyła Jego Eminencji notę wyrażającą ostry sprzeciw wobec wtrącania się do zawartości jej brzucha? Czy stając na chwilę obok opustoszałego gmachu — byłego KC — byleży siły przewodniej jestem odbierany przez bliźnich

Dictum acerbum

Proste pytania

jako smutny „bezprizorny”, czy jako sankluciot napawający się upadkiem *ancien regime'u*? Czy mając przez chwilę w tle pałac Sobarskich — w alejach Ujazdowskich — mają mnie za doradcę Głównego Doradcy Głównego Komitetu Obywatelskiego przy Lechu, czy wręcz przeciwnie — za bezrobotnego ubekę tęsknie przyglądającego się miejscu byleży inwigilacji? Czy spacerując w pasażach Marriotta wyglądam na amerykańskiego milionera, czy raczej faceta wypatrującego co też ów Amerykanin zgubił przed chwilą może jednego choćby dolara? Czy będąc w okolicy Belwederu jestem w oczach matki z dzieckiem (pewnie idzie do pobliskich Łazienek) kandydatem na prezydenta, czy, być może zamachowcem? Czy gdy rozglądam się w barze, obecni tam oceniają mnie jako alkoholika, czy jako działacza komitetu abstynentów?

Czy gdy pasjonuję się Wyciągiem Pokoju mają mnie po prostu za idiota, czy za wieznego subskrybenta „Neues Deutschland”, „Rudego Prava” i „Trybuny Ludu” (co chyba na jedno wychodzi)? Czy gdy siedzę w dawnej poczekalni dawnego Pałacu Słubów przy Nowym Świecie — dziś siedziba KPN, jej Rady Politycznej oraz jej organizacji młodzieżowej „Strzelec”, ale także siedziba archaicznego Związku Młodzieży Wiejskiej — jestem postrzegany za małoletniego „strzelca”, członka Rady Politycznej, czy skostniałego w skompromitowanej ideologii „młodzieżowca”? Czy, gdy przechodzę w pobliżu Teatru Żydowskiego to nieznajomi uważają mnie za aktora, widza (co chyba również na jedno wychodzi?), czy narodowca przygotowującego pikietę, albo jeszcze coś gorszego? Czy mówiąc w miejscu publicznym „cześć” przewodniczącemu Zjednoczenia Narodowego „Grunwald” (znany się!) to przypadkowi świadkowie przypadkowego spotkania łączą mnie z tą organizacją?

Czy, czy, czy... Czy czytając powyższe szanowni PT Państwo mają mnie za felietonistę, czy za grafomana?

Proste pytania, prawda? Dlaczego więc nijak nie mogę znaleźć na nie odpowiedzi?

NOMENCLATOR



opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”. Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Krol. Centrala 26-54-01 (wew. 266 — Z-ca red. nac. 265 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumerator. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200 + 400 zł).

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egz. wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA. POZOSTAŁE KRAJE: Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł za cm kw (ostatnia strona 10 tys. zł za cm kw); ogłoszenia drobne: 1000 zł za słowo. Dopłata za kolor 25%.

ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm kw (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw). Dopłata za kolor 25%.

WYDAWCA: Rada Polityczna KPN

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51. Zam. 35340